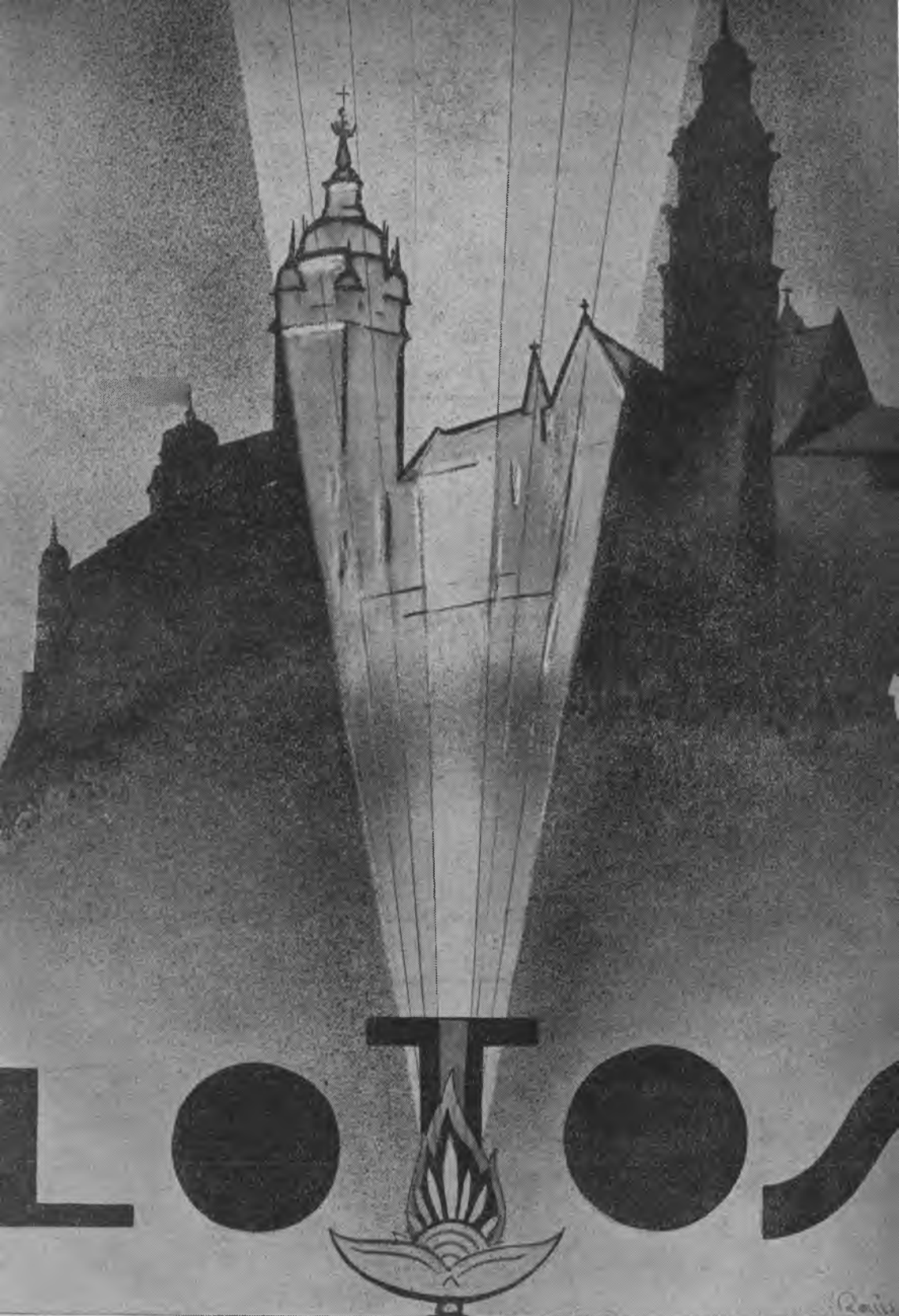




L O T O S

LUTY 1936

KRAKÓW

| 下 20 ZESZYT 2

Treść zeszytu.

	Str.
Paweł Sédir (w 10-lecie zgonu) — W. Micherdziński	33
Indywidualizacja zwierząt (c. d.) — K. Chodkiewicz	40
Stulecie Ramakriszny — Wiktor Loga	44
Wstęp w światy nadzmysłowe (Samjama) — J. A. S.	46
Tajemnice kamieni szlachetnych — M. Florkowa	50
Chirozofja (c. d. linje ręki) — M. Wiktor	54
Przegląd metapsychiczny: Bilans współczesnej metapsychiki	57
Nowości naukowe: Przedhistoryczna żywotność Sahary	60
Przegląd bibliograficzny — J. Świtkowski	61
Przepowiednie astrologiczne na rok 1936	62

Okladkę wykonał według projektu Janiny Duninowej — Z. Kaus, Lwów.

Komunikaty redakcji i administracji.

Dodatki — jak to już zaznaczyliśmy — wychodzić będą odąd w formie całych broszur, a cena ich ustalana będzie każdorazowo według ich objętości. Tym, którzy na rok bież. już wpłacili prenumeratę „wraz z dodatkiem“ zł 15, odliczymy należność za wysłany Glossarjusz (3,40), a resztę zapiszemy na dobro ich R-ku à conto ew. następnych dodatków.

Zielnik. Odnośnie do „Zielnika“, to przedewszystkiem dziękujemy na tem miejscu tym wszystkim, którzy przystali nam pełne entuzjazmu słowa zadowolenia i zachęty do ukończenia „dawno oczekiwanego“ w Polsce wydawnictwa. Cenne nam są przedewszystkiem opinie pp. lekarzy, którzy pierwsi pospieszyli z wyrazami życzeń oraz fachowych uwag co do dalszego opracowania Zielnika. Postaramy się wywiązać z położonego w nas zaufania. Dalszy tom ukaże się na wiosnę. Bliższe szczegóły później. Cena pierwszego zeszytu (nie tomu) wynosi dla tych, którzy już swego czasu wpisali się na listę abonentów — 2,25 zł + 0,25 porto.

Prośba do naszych Czytelników. — Prosimy o przysyłanie nam adresów swych znajomych, którym możnaby wysłać numery okazowe Lotosu. Sądzymy, że apel nasz nie przebrzmi bez echa a żniwo będzie obfite.

Zapowiedziane w poprzednim numerze artykuły odłożyć musieliśmy do dalszych n-rów ze względu na artykuły okolicznościowe, jak o Sedirze i Ramakrisznie, które wypadało umieścić już w n-rze bieżącym.

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

Telefon Nr. 133.62.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

W. MICHERDZIŃSKI (Kraków)

Paweł Sédir

W dziesięciolecie zgonu (3 II 1926 — 3 II 1936).

Korzystając z 10-letniej rocznicy zgonu Pawła Sédira, spełniamy życzenie naszych licznych czytelników a wielbicieli tegoż autora i podajemy jego wyczerpującą biografię.

Red.

Paryż w roku 1888!

Ów Paryż, który Balzac'owi posłużył na tło do jego nieśmiertelnej „*Comédie humaine*“, ów ośrodek najsprzeczniejszych zainteresowań i prądów, które stąd promieniowały na cały świat; ten Paryż, który w XIX wieku, po głębokim przewrocie socjalnym stał się metropolją tylu nowych problemów, kolebką współczesnego ruchu okultystycznego, który stanowił tło dla postaci tak ciekawych i oryginalnych, jak Mesmer, Eliphas Levi, Hoene-Wronski, Desbarrolles, Vintras, Towiański, Stanislaus de Guaita, Papus, Strindberg i tylu innych!

W tym właśnie Paryżu pracował, rósł i dojrzewał jeden z najciekawszych okultystów czasów obecnych, znany pod pseudonimem „*Sédir*“. W roku 1888 przy Rue de Trévise, mieściła się księgarnia i antykwarnia pana Chamuela. Była to jedna z tych postaci, które z takim zamięłowaniem i wnikliwością opisuje Anatol France. Zamięłowany bibliofil, niestrudzony zbieracz białych kruków z zakresu okultyzmu, wydawca dzieł z tej dziedziny. U niego to schodziło się co wieczór grono osób, niezaspokojonych oficjalną, akademicką wiedzą, które zwróciły się z zapalem ku studjowaniu filozoficznych i naukowych systemów starożytnych i średniowiecznych. Duchowymi ich przywódcami byli w owym czasie Papus (dr. Encausse), Stanislas de Guaita i Joséphin Péladan. Pewnego razu, gdy grupa ta, jak zwykle, zeszła się znów u pana Chamuela, wszedł do sklepu niepozorny i nieśmiały młodzieniec, a zapytany, czego sobie życzy, oświadczył, że chciałby studjować nauki okultystyczne. Naiwna szczerość młodzieńca rozbawiła obecnych. Zapytany o nazwisko, podał, że nazywa się *Yvon Le Loup*, ma lat 17 i pochodzi z Dinan (Côte-du-Nord). — „No dobrze, chłopcze“ — odzywa się Papus jowialnym swoim sposobem — „przyjdź więc do mnie w niedzielę popołudniu, pomówimy bliżej.“

Yvon Le Loup zjawił się punktualnie w oznaczonym terminie. Papus, po dłuższej rozmowie, stawia mu do dyspozycji swoją olbrzymią bibliotekę i Yvon Le Loup rozpoczyna pod jego osobistym kierownictwem pracę nad zapoznaniem się z różnymi dziedzinami literatury okultystycznej. Papus był znany z tego, iż z szczególnem zamięłowaniem obdarzał swoich współpracowników i znajomych przez niego obmyślanemi imionami kabalistycznymi. To też nie trwało długo, a z młodego Yvona stał się Sédir. Pseudonim ten zachował on już do końca swego życia, zarówno jako okultysta, jak i mistyk. Sédir jest anagramem słowa *désir* (życzenie, pragnienie), przyczem Papus miał na myśli książkę Louis Claude de Saint-Martina p. t. „*l'Homme du désir*“.

Odtąd datuje się pierwszy okres duchowego rozwoju Sédira. Z zapalem oddaje się pracy naukowej, która mu otwiera nieznane dotąd horyzonty i nowe dziedziny wiedzy. Dzięki swojej nieustrudzonej wytrwałości i wyjątkowej pracowitości czyni w krótkim czasie olbrzymie postępy. Dnie swoje spędza bądźto w bibliotece swego nauczyciela i doradcy, bądź też w różnych księgozbiorach Paryża, gdzie wczytuje się w dzieła dawnych hermetystów, alchemików, kabalistów, gnostyków.

Papus zapoznaje go z Guaitą i odtąd Sédir staje się stałym gościem jego tygodniowych zebrań wieczornych, oraz przystępuje do zakonu różokrzyżowców, założonego przez Guaitę, gdzie w krótkim czasie otrzymuje — ówczesnym zwyczajem — tytuł „Doktora Kabały“. W tym też czasie staje się członkiem najwyższej rady zakonu Martynistów, założonego przez Papusa. Dzięki pośrednictwu Barlet'a przystępuje Sédir także do towarzystwa, zwanego „*Hermetic Brotherhood of Luxor*“. Barlet był wtedy oficjalnym przedstawicielem na Francję owego Towarzystwa Hermetystów, którego głównem zadaniem było „tworzenie na Zachodzie ośrodków dla odnowienia dawnych rytuałów wtajemniczeń“. Organizacja ta starała się opierać wyłącznie na tradycji zachodniej, gdyż, według jej poglądu, filozofja hermetystów nie posiadała żadnych hinduskich pierwiastków. Również przystąpił Sédir do gnostyków, gdzie pod nazwiskiem T. Paul osiągnął godność biskupa kościoła gnostycznego. Wykładał on też w t. zw. „*Ecole Supérieure libre des Sciences Hermetiques*“, założonej przez Papusa, w której był jednym z najbardziej poważanych i lubianych profesorów. Należałoby także wspomnieć, iż był jednym z najbliższych uczniów słynnego ljońskiego taumaturga Nizier Philippe, znanego z licznych, prawie że z cudownością graniczących uzdrowień, na skutek czego został powołany na dwór carski, gdzie działalność jego wywołała olbrzymie wrażenie. O owym Nizier Philippe wspomina zresztą dość często z wielkim szacunkiem Papus w swoich dziełach i przytacza jego kuracje.

W tym okresie rozwoju Sédira główne zainteresowanie i zamięłowanie Sédira zwraca się ku magji, którą bada nietylko teoretycznie, lecz także praktycznie. W mieszkaniu swoim urządził sobie odpowiednie laboratorium, do którego tylko niewielu z najbardziej zaufanych jego przyjaciół miało dostęp. Jeśli można wierzyć L. Chamuel'owi — na początku wspomnianemu księgarzowi — rozporządzał Sédir niezwykle magicznymi siłami, wywołując niejednokrotnie zadziwiające zjawiska, nietylko w swoim laboratorium, lecz także w przyrodzie. Wspólnie z Papusem wydaje on w tym czasie „*Almanach du magiste*“, który wyszedł w 5-ciu rocznikach od r. 1894—1898, utrzymany w tonie popularnym. Na podobnym poziomie była też praca p. t. „*Les tempé-*

raments et la culture physique d'après la doctrine de Boehme". (Chamuel, Paryż 1894. II. wyd. Chacornac, Paryż 1906).

Rok później wydaje małą książkę p. t. „*Les miroirs magiques*“, która traktuje o zwierciadłach magicznych, jako środkach pomocniczych jasnowidzenia, przynosząc zarazem ciekawe dane o używaniu tychże u Arabów, Bhattahs, u Nostradamusa, Swedenborga i Cagliostro.

W książce: „*Incantations. Comment on devient enchanteur*“ wyszczególnia Sédir długą listę mantramów, czyli świętych słów i strof, zapomocą których Hindusi usiłują zdobyć panowanie nad przyrodą i człowiekiem.

Do bibliografii o Jakubie Boehmie sporządził Sédir ważny przyczynek p. t. „*Le bien-heureux Jacob Boehme. Relation véridique de la vie et de la mort de ses oeuvres et de ses doctrines*“. Następna jego praca była zatytułowana: „*La création. Théories esotériques*“. (Paryż 1898). W pracy tej, wychodząc od teoretycznych rozważań o człowieku i wszechświecie, o Ja i Nie-Ja, przeciwstawia on filozofii hinduskiej i teorjom buddyzmu ezoteryczne tradycje zachodniej wiedzy. Wykazuje on tu wyraźną tendencję podkreślenia różnic i przeciwieństw między ezoteryczną tradycją zachodnią a wschodnią, co prawdopodobnie miało swoje źródło we wpływie, jaki na jego kształtowanie się psychiczne wywarła wyżej już wspomniana *Hermetic Brotherhood of Luxor*, której Sédir był członkiem. Przeciwieństwa te niejednokrotnie w oświeceniu Sédira wydają się większe i drastyczniejsze, niż to może w rzeczywistości zachodzi. Mimo szczegółowego studjum filozofii Wedanty, w młodszych przedewszystkiem latach, oraz osobistego obcowania z niektórymi Hindusami, głęboko z materją tą obeznanymi, napisał on na ten temat jedynie parę pobieżnych prac, które ukazały się w czasopiśmie „*Hyperchemie*“, wydawanem przez Jollivet'a Castelot. Podobnie i większa jego praca na ten temat p. t. „*Le fakirisme hindou et les yogas*“, przynosi w krótkiej formie tylko ogólnie znane fakta i poglądy.

W broszurce „*Les rêves: Théorie, pratique, interprétation*“ ogłosił Sédir swoje wyniki badań nad podświadomością. Pięć rozdziałów pracy tej traktuje o mechanizmie, przedmiotach, sztuce i tłumaczeniu różnego rodzaju snów. Jako odbliski z czasopisma „*Initiation*“ wyszły w r. 1901 dwie małe prace p. t. „*Lettres magiques*“ i „*Eléments d'hébreu*“.

Zainteresowanie jego było zwrócone również ku medycynie okultystycznej i hermetycznej. W tej dziedzinie opublikował on w r. 1900 we wspomnianym dziele zbiorowem „*Les sciences maudites*“ bardzo ciekawy i głęboki artykuł p. t. „*La médecine occulte*“, a w r. 1902 książkę „*Les plantes magiques*“ (Chacornac, Paryż). We wspomnianym artykule „*La médecine occulte*“ podaje krótki opis najstynniejszych terapeutycznych metod leczniczych ubiegłych stuleci. Omawia on konstytucję człowieka, fizjologiczny dualizm, daje głęboką i bystrą ocenę medycyny oficjalnej i chirurgji, dużo miejsca poświęca homeopatji i spagiryce, omawia magnetyzm, działanie fluidalne, psychjatrję, taoizm, magiczne sposoby leczenia i duchowe, siły lecznicze świata niewidzialnego, teurgję, braki medycyny oficjalnej i kończy z rozważaniem, które możnaby zatytułować: grzech, jako przyczyna choroby.

W jego „*Essai sur le Cantique des Cantiques*“ objaśnia i komentuje mistyczną Pieśń nad Pieśniami*), podając siedmiokrotną jej interpretację.

*) Na język polski przełożył Józef Jankowski.

Rozszerzone wydanie tego dzieła wyszło w r. 1916 w Rouen, a w r. 1910 przetłumaczył je niejaki Tabris na język czeski (Uvaha o Písni písni), wydając 300 numerowanych luksusowych egzemplarzy.

Już w tym okresie, w którym Sédir jest wyłącznie okultystą i naukowcem, nie brak pewnych znamion późniejszej jego wewnętrznej przemiany. Najwyraźniej występują one może w książce p. t. „*Initiations*“, gdzie w formie powieści opisuje w zajmujący sposób progresywny rozwój człowieka, oraz przejście od intelektualizmu do mistycyzmu.**)

Tymczasem jednakże wydaje jeszcze Sédir w r. 1910 świetną historję bractwa różokrzyżowców p. t. „*Histoire des Rose-Croix*“, która uchodzi powszechnie, — obok Kiesewetter'a „*Die Rosenkreuzer*“, — za najlepszą historyczną pracę na ten temat, w której, poza ogólnemi rozważaniami na szczególną uwagę zasługuje bibliografja odnosnego tematu. Sédir był namiętnym mołem książkowym i szperaczem po bibliotekach, to też potrafił, jak nikt inny, zebrać materiał bibliograficzny do pewnych specjalnych problemów i zagadnień. Na szczególną wzmiankę zasługuje w tej dziedzinie jego bibliografja Kabaly, obejmująca 430 numerów, dołączonych do „Kabaly“ Papusa (niem. tłumaczenie tego dzieła przez prof. J. Nestlera wyszło w r. 1921 u Altmana w Lipsku).

W dorobku literackim Sédira poważne miejsce zajmują również tłumaczenia, w których najważniejsze: „*De Signatura Rerum*“, „*Theosophica practica*“ i „*Jatrochimie*“. Był on pozatem stałym i bardzo cenionym współpracownikiem różnych czasopism okultystycznych, jak „*L'Initiation*“ (1890—1910), „*Voile d'Isis*“ (1891—1898 i 1910—1913), „*Hyperchimie*“ (1896—1898). Był on czasowym redaktorem tego pisma), „*Thérapeutique Intégrale*“ (1899—1902), „*L'Initiateur*“ (1904—1905), „*Le spiritualisme moderne*“ (1910), „*Le Graal*“ (1912) i i.

Zapowiedział on także ukazanie się pewnych prac, które jednakże już nie zostały opublikowane. Może niektóre z tych manuskryptów znalazłyby się w jego spuściźnie literackiej a opublikowanie ich powitaliby wszyscy okultyści z niemalą radością, tembardziej, że niektóre z tytułów brzmią bardzo ciekawie, jak np.: *Doctrines des Rose-Croix — Pratiques des Rose-Croix — L'Horoscope onomantique — Manuel du magnétiseur-guérisseur — Magnétisme humain thérapeutique — Exposé critique de la Cabbale* — i inne.

Opublikowaniu tych prac stała na przeszkodzie gruntowna zmiana poglądów Sédira. Już w r. 1898 ogłosił on w czasopiśmie „*l'Initiation*“, wydawanym przez Papusa, swój „*Cours de mystique*“, któryby już można uważać za pierwszy znak mającego nastąpić wewnętrznego przeobrażenia. Owa ewolucja Sédira była dla licznych jego przyjaciół niezrozumiałą i sprawiła im nagłą niespodziankę. Niemniej jednakże musiała ona być głęboko w psychice jego ugruntowana i prawdopodobnie miała swój okres powolnego dojrzewania. Jedyne wewnętrzny, ostateczny wyraz tych przekonań był nagły i niespodziewany, lecz duchowe jego podłoże zostało pomału, z biegiem czasu, przygotowane. Wyraźnie na to wskazuje jego powieść „*Initiations*“ (Wtajem-

**) Dzieło to p. t. „*Wtajemniczenia*“ zostało przetłumaczone na język polski przez J. Jankowskiego. Wogóle, jeśli chodzi o drugi okres rozwoju duchowego Sédira, o którym będzie mowa poniżej, czytelnik polski ma do dyspozycji doskonałe przekłady prawie wszystkich jego prac, dokonane przez J. Jankowskiego. — Zobacz spis tych dzieł na okładce nin. zeszytu. (Przyp. wyd.)

niczenia), o której już była mowa powyżej i która wykazuje wybitne cechy autobiograficzne (ważnym dla tego okresu rozwoju Sédira, o którym tu mowa, jest szczególnie III rozszerzone wydanie tego dzieła z r. 1924).

Z człowieka nauki, z okultysty i maga, którego celem i ideałem jest Bóg, będący syntezą praw wiary i praw wiedzy, zdobywanej niestrudżonym wysiłkiem woli, władz umysłowych i psychicznych, staje się on ewangelicznym głosicielem miłości, prostej, ufnej i dostępnej każdemu, głosicielem wiary w łaskę i dobroć Boga, którego alfa i omega jest jedna jedyna książka — Ewangelja. Poznanie zatracą swą tożsamość z wiedzą, nie jest już krzykliwą dyskusją nad ideą niewypowiedzianą, ani roztrząsaniem sensu danego problemu. Poznanie mistyczne staje się dla Sédira czemś nieskończenie wyższym, staje się ono spokojem, ziszczeniem wiedzy i wiary, przesyconiem nadzieją całego jestestwa człowieka. Poznanie takie nie jest czemś abstrakcyjnym, lecz staje się rzeczą konkretną, a mimo to jest ono życiem zmysłowo nieuchwytnym, niewyraźnym. Słowa, których się używa dla określenia poznania mistycznego, są raczej alegoriami, są tylko zachętą i poradą w drodze, a zrozumienie Prawdy jest wielorakie i różne, jak serce człowieka, — jest tajemne, jak najmroczniejsze głębie duszy, i tak samotne, iż poprzez wszelkie samotności kładzie pomost do najwyższej wspólnoty; takie czarowne, iż błyszczy nieustanną gamą milionowych barw zasłony Izidy. I taką jest też droga do tego poznania.

Z chwilą uświadomienia sobie drogi tej i wkroczenia na nią, wszelkie akcesorja naukowca stają się już zbyteczne. Św. Franciszek z Asyżu twierdził, iż najbardziej obawia się dwóch pokus: bogactwa, a jeszcze więcej demona wiedzy. Uniwersytetom nie zabraknie nigdy uczniów, a jeśli dążenia naukowe są także służbą bożą, nie braknie Bogu nigdy na tej drodze czcicieli. Któż jednakże ma głosić posłannictwo pokory i miłości i któż je będzie przyjmował i zachowywał w swej duszy?

Z chwilą dojścia Sédira do tej świadomości, z chwilą zobaczenia przed sobą mistycznej ścieżki dojścia, zmienia się i jego ustosunkowanie do tego, co dotąd było całym jego światem, czemu poświęcał wszelką pracę i niestrudzone wysiłki. Zrywa nagle wszelką łączność z dotychczasowymi przyjaciółmi i uczniami, występuje z przeszło 20 różnych łóż i mniej lub więcej tajnych bractw, a magizm, hermetyzm i „iluminizm“ stają się zbędnymi, co więcej, szkodliwymi akcesorjami, tracącymi w zestawieniu z otaczającym, bezpośrednim życiem i wobec zadań, które stawiają Ewangelję, swój urok i czar, zasłaniające widok na otaczający, szeroki krajobraz.

Sam Sédir nic nam bliższego nie podaje, w jaki sposób wszedł na tę drogę, jedynie parę wzmianek pozwala wnioskować, że bezpośrednim i ostatecznym bodźcem było jakieś wydarzenie zewnętrzne. Opisuje on to w następujący sposób: „Od r. 1887 zajmowałem się różnorakimi studjami. Niezasłużone szczęście pozwoliło mi zetknąć się z niektórymi wybitnymi rzecznikami różnych tradycji. Ze względów kurtuazji nie mogłem opowiadać całemu światu o rzeczach, które nieznane, lecz zgola wyjątkowe jednostki traktowały jako tajemnice. Rabini pożyczali mi nieznane manuskrypta, alchemicy zezwolili mi na wstęp do swoich laboratorjów. Z sufistami, buddystami i taoistami spędzałem noce w świątyniach ich bóstw. Pewien bramin pozwolił mi odpisać swoją księgę mantramów, a jog objaśnił mi tajemnicę jego kontemplacyj. Lecz pewnego wieczora, po spotkaniu się z pewną osobistością,

wydało mi się wszystko to, czego uczyli mnie owi godni podziwu ludzie, jedynie lekkim oparem, który wieczorem wznosi się z rozgrzanej ziemi.“

Od tej to właśnie chwili zrodziła się w nim owa niewzruszona pewność, iż znalazł jedyną prawdę, prostą a mimo to tak skomplikowaną, że tylko mistyczna wiara i pomoc Boża może w niej utwierdzić, że znalazł drogę najprostszą, najbezpośredniejszą do Boga, którą jest ewangelja i przykład Jezusa Chrystusa.

Cała dalsza jego praca służył odąd tylko ziszczeniu tej idei i zapoznaniu z nią jak najszerszego ogółu. Niespodziana zmiana w całym sposobie myślenia, ów nagły odskok od jednostajnej linii rozwoju psychicznego jednostki takiej, jak Sédir, jest zdumiewająca. Lecz wokół wszystkiego stworzenia unosi się zawsze pewna tajemnica. A jeśli panuje ona już w świecie zmysłowym, o ileż większą będzie ona w świecie kształtowania się i wzrostu życia wewnętrznego, szczególnie, jeśli chodzi o najwyższe z wszelkich dążeń i usiłowań, o dążenie do prawdy i moralnej doskonałości!

Może właśnie wytężone, gorliwe i uparte wysiłki umysłu są owym warunkiem, by poprzez zrozumiane misterjum stać się znowu dzieckiem, by jako wiedzący osiągnąć naturalność i prostotę dziecka. Dlatego też do takich osób lgną tak bardzo dzieci, z ową miłością tajemniczą, z którą przyciągają się odrębne bieguny. W oczach ludzi takich tlą się blaski, które są może jedyną, istotną oznaką szczególnej ich wiedzy i wyjątkowego ich stanowiska wśród ludzkości. Jest to może najistotniejsze ziszczenie owych słów wielkiego Mistra: „Jeśli się nie staniecie, jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“. Jak trudno nam jednakże zrozumieć duszę dziecka, nam, którzy jesteśmy tak bardzo „dorosłymi“, a o ileż trudniejsze musi być dla nas zrozumienie ludzi, zespalających w sobie pierwiastki mistycznej wiary i analitycznego rozumu, stojącego w obliczu niezmiernych perspektyw.

Trzeba samemu poznać ową samotną tęsknotę, samemu przecierpieć wszelkie niczem nie zaspokojone i nie ukojone męki takiej tęsknoty, jeśli chcemy wyczarować cienie tych osób i zrozumieć ich psychikę. Wyrwali oni z żywym ciałem wszystko to, co w bolesnych godzinach tęsknoty z najgłębszych mroków serca naszego ku światłu dążyło. Za postaciami temi czyha podwójne oblicze straszego Janusa, którego wszystko ogarniający wzrok przykuwa na zawsze do siebie oko śmiertelnika.

Pierwszą pracą Sédira, noszącą wyraźnie wszystkie cechy jego przemiany wewnętrznej, utrzymaną już wyraźnie w tonie mistycznym, jest I-y tom jego „*Conférences sur l'Evangile*“ („Wykłady Ewangelji“), która ukazała się już w r. 1907, a więc jeszcze przed jego „*Histoire des Rose-Croix*“. I-y tom tego dzieła omawia lata dziecięce Chrystusa, a dwa dalsze, jego życie publiczne. W roku 1909 wychodzi w wydaniu luksusowem jego „*Bréviaire mystique*“ (Chacornac, Paryż). Mistyczny ten brewjarz obejmuje 5 części: praca codzienna — brewjarz skrócony — ścieżka, prawda, życie — wąska droga — mistrze. W broszurce „*Le devoir spiritualiste*“ (w polskiem tłumaczeniu: Obowiązek duchowy), której I. wyd. wyszło w r. 1912, a która doczekała się już w języku francuskim 6 wydań, podaje Sédir swój pogląd na ideał ewangeliczny i jego urzeczywistnienie w życiu codziennem. Ten sam temat podejmuje on również w jego „*Les forces mystiques et la conduite de la vie*“. Aż do roku 1923 ukazały się dalsze 3 wydania — w przekładzie polskim: Siły Mistyczne i Sprawo-

wanie Życiowe. W rok później wydaje on „*Les sept jardins mystiques*“ (po polsku: Siedem Ogródów Mistycznych). Tytuł pracy tej przypomina różne „mistyczne ogródki róż“, dawniejszej literatury mistycznej, lecz treść i cel tej pracy są zupełnie inne. Podczas gdy ezoteryczne szkoły Zachodu widzą drogę do mistycznych wzniesień w cielesno-duchowym treningu, Sédir zarzuca metody te zupełnie, uważając jedynie Ewangelię i praktyczne ich zastępowanie w życiu za jedyną, bo najprostszą i najbezpośredniejszą drogę do ponadintelektualnego poznania absolutu.

Podczas wojny światowej publikuje on dwie dalsze prace: „*La guerre actuelle selon le point de vue mystique*“, oraz „*Le martyre de la Pologne*“.

W październiku 1920 r. założył Sédir t. zw. Związek Przyjaciół Duchowych — „*Les Amitiés Spirituelles*“. Cele i działanie tego towarzystwa określa on sam w ten sposób: „Związek ten ma za zadanie niejako złączenie i zorganizowanie rozproszonych sił praktycznych miłości bliźniego oraz przyczynić się do duchowego i moralnego rozwoju jednostki przez objaśnianie nauk Ewangelji i nawiązanie w ten sposób do żywej idei chrześcijańskiej, do tradycji francuskich i do pojęcia prawdziwego braterstwa. Członkowie Związku tego powinni uznać Chrystusa za jedynego Syna Bożego, za jedynego Pana i władcę życia wewnętrznego, a Ewangelię za prawdziwe prawo sumienia i ludów.“ Środkami działania były: modlitwa i dobroczynność w każdej formie. Dzięki swojej niezmordowanej działalności propagandowej dla urzeczywistnienia swojej idei, potrafił on zgromadzić wokół siebie liczne rzesze sympatyków i naśladowców, którzy, nie znalazłszy w wewnętrznych formach katolicyzmu zadowolenia, zwrócili się do czynnej miłości bliźniego pierwotnego chrześcijaństwa. W licznych miastach Francji, oraz zagranicą powstały ośrodki owych „Przyjaciół Duchowych“. Sédir był siłą popędową tego ruchu, a jego zapal jej odżywcem tchnieniem. Był on w ciągłym żywotnym kontakcie osobistym: korespondencyjnym ze swymi wyznawcami i z kierownikami poszczególnych ośrodków. Łącznikiem był skromny miesięcznik p. t. „*Les Amitiés Spirituelles*“. Jako pisma propagandowe rozeszły się szeroko następujące prace: „*Les Amitiés Spirituelles*“ (w polskim tłumaczeniu: Przyjaźni Duchowe), „*La vraie religion*“ (O prawdziwej Religii), „*Le vrai chemin vers le vrai Dieu*“ (Droga Prawdziwa do Boga Prawdziwego), „*Aimons notre prochain*“.

W r. 1918 wydaje Sédir pismo „*Les Directions Spirituelles*“, które jednakże nie pojawiło się w handlu księgarskim. W r. 1920 wychodzi „*L'Energie ascétique*“ (w polskim tłumaczeniu: Energja ascetyczna), będąca jakby króciutkim przewodnikiem życia ascetycznego. Jedno z bodaj czy nie najpiękniejszych i najbardziej skończonych dzieł Sédira jest jego „*Le Sermon sur la Montagne*“ (w polskim tłumaczeniu: Kazanie na Górze).

Jego „*Quelques Amis de Dieu*“ (w polskim tłumaczeniu: Kilku Przyjaciół Boga) są poświęcone głównie narodowym świętym Francji, Joanny d'Arc, Pascalowi, oraz Proboszczowi z Ars, przyczem omawia autor kwestję mistycyzmu i mistyków w społeczeństwie współczesnym, z uwzględnieniem *Amitiés Spirituelles*. W tym samym czasie pojawia się także „*L'Evangèlie et le Probleme du savoir*“ (w polskim tłum.: Ewangelja a Problemat Wiedzy), oraz „*Meditations pour chaque semaine*“ (tłum. polskie: Księga Czuwania. Rozmyślania na każdy tydzień roku). Przynosi ona 52 rozmyślań na różne

tematy i jest do pewnego stopnia powtórzeniem 3-ej i 4-ej części dawniejszego „Bréviaire Mystique“.

Ostatniem dziełem Sédira było jego „*Education de la volonté*“ (tłumaczenie polskie: Kształcenie Woli), a 3 dalsze prace wyszły już po jego śmierci, p. t. „*Le Sacrifice*“, „*Les Chiens des Bergers*“, „*Les Guérisons du Christ*“ (w tłumaczeniach polskich: Królestwo Boże, Uwieńczenie dzieła, Uzdrawienie Chrystusa), stanowiące ciąg dalszy Kazania na Górze.

Na tem kończy się jego praca ziemską. 3 lutego 1926 r. umiera Sédir.

Dzieło jego jest streszczeniem tego, co najświętsze, najbardziej wewnętrzne w człowieku, tego niepojętego w nas wszystkich, dzięki któremu sięgamy ponad słońce i światy w nieskończoność i w niepojętość wszechistnienia. Dla bardzo wielu stał się drogowskazem i doradcą, oraz mistrzem, ukazując skromną, mało błyskotliwą ścieżkę bezpieczeństwa i najistotniejszego szczęścia na łonie wszechmocnego, miłującego Ojca.

Dla czytelników, interesujących się astrologią, dodam jeszcze zasadnicze astrologiczne dane, mogące rzucić pewne światło na psychikę, życie i twórczość Sédira.

Urodził się on 2 stycznia 1871 o godz. 3 popoł. w Dinan (Côte-du-Nord), we Francji. Horoskop jego wykazuje następujące pozycje:

Mc. 24 ☿; XI. 25 ♀; XII. 10 ♂; Asc. 25½ 11; II. 14 ☿; III. 2 ♀.

☉ 11 ♀; ☽ 25 ♂; ☿ 1 ☿; ♀ 18 ♀; ♂ 1 ☿; ♄ 19 11; ♃ 2 ♀; ☿ 25 ☿; ♀ 19 ♀.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Indywidualizacja zwierząt

(Ciąg dalszy)

Wynalazcą tej metody był *Wilhelm von Osten*, którego koń, zwany „mądry Jas“¹⁾, wzbudził w r. 1905 wielkie zainteresowanie. Otóż von Osten nauczył „Jasia“ wypukiwać cyfry kopytem. W ten sposób kazał mu rachować i doprowadził do zadziwiających wyników. Ułożył następnie tabelę, na której litery były wyrażone cyframi i nauczył konia sylabizowania poszczególnych imion i wyrażania innych słów.

Jeszcze ciekawsze wyniki osiągnął jubiler elberfeldzki *Karol Krall*. Ulepszył on metodę sylabizowania, wprowadzając lepsze tabele liter i uczył kilka różnych koni. Konie wypukiwały cyfry kopytem na desce, leżącej przed niemi, rozwiązywały zadania rachunkowe czterech zasadniczych działań, potęgowania i pierwiastkowania, dawały samodzielne i indywidualne odpowiedzi na zadawane im pytania, dodając nierzadko różne zdania od siebie, lecz bez poprzedniego zapytania w tej kwestji. Wyczyny tych koni są ogólnie znane, opisał je bardzo drobiazgowo i szczegółowo *M. Maeterlinck*²⁾, który eksperymentował z końmi na własną rękę, zaś protokoły z komisijnego badania tych koni podaje *dr. H. E. Ziegler* w osobnej książce³⁾, nie będę zatem

¹⁾ „Der kluge Hans“.

²⁾ M. Maeterlinck: „Gość nieznany“, str. 171—282.

³⁾ „Die Seele des Tieres“, Berlin r. 15 (1916).

czytelników nudził szczegółami a krytycznym rozbiorem tych wyczynów zajmiemy się później. Wyniki swych badań ogłosił zresztą sam Krall w obszernej książce.⁴⁾

Dalsze potwierdzenie tych nadzwyczajnych zdolności u zwierząt dały doświadczenia z manheimskim psem „*Rolfem*”. Żona prokuratora dr. *Moeckla* w Mannheimie odkryła u swego terriera „*Rolfa*” nadzwyczajne uzdolnienie do rachunków i nauczyła go sylabizowania według metody podobnej do metody Kralla. Wyczyny tego psa przekroczyły wszystko, czego się od niego spodziewano; przewyższył on w kierunku samodzielnego myślenia znacznie konie elberfeldzkie. U nas w Polsce posiadał „myślącego” psa komandor *E. Sadowski* — nie doprowadził jednak pies ten do takich wyników, jak *Rolf*.

Stajemy tu wobec zagadki nieoczekiwanej. Koń czy pies liczy, rozwiązuje zadania rachunkowe niczem najgenialniejszy rachmistrz, — opisuje obrazki, które mu pokazują, czyta i odpowiada na listy, odpowiada na pytania, dodaje samodzielnie ciekawe i aktualne uwagi! Fakta te zostały stwierdzone bezapelacyjnie przez szereg uczonych, którzy wyniki swych badań zestawili komisyjnie w protokołach i ogłosili drukiem i chyba już tylko ignorancja i zła wola mogłaby zaprzeczyć istnieniu rzeczywistemu tych faktów. Przypatrzmy się im zatem teraz ze strony technicznej i poszukamy uzasadnienia i podstawy tych niecodziennych zjawisk.

Po ogłoszeniu wyników tych badań podniosła się burza protestów. Przewszystkiem zarzucono Krallowi i jego towarzyszom niedoli świadome lub podświadome oszustwo. Wytoczono jako najcięższą armatę, teorię świadomej lub podświadomej sygnalizacji, dzięki której zwierzęta wiedziały, co mają wypukiwać, zajmiemy się tedy najpierw tym zarzutem.

Zarzucono Ostenowi i Krallowi, że świadomie dawali znaki koniom, z którymi eksperymentowali. Miał tedy eksperymentator pukającemu w deskę koniowi dawać znak kiwnięcia głowy, czy ręki, szeptem lub czemś podobnym w chwili, gdy należało zaprzestać pukania. Zarzut ten nie wytrzymuje krytyki i został zbity kompletnie tem, że tak Osten i Krall jak i pani Moekel i komandor Sadowski oddalali się od zwierzęcia i pozostawiali je sam na sam z uczonymi, przeprowadzającymi badania. Zresztą jeden z koni Kralla był ślepy a psu komandora S. przy niektórych eksperymentach zawiązywano oczy — zatem żadnych znaków zwierzę nie mogło zauważyć.

Wysunięto dalej szereg hipotez podświadomej i mimowolnej sygnalizacji: Zastosowano tu postawioną swego czasu teorię Lehmana i Hansena¹⁾, którą ci wymyślili celem negatywnego tłumaczenia telepatji. Tłumaczyli oni telepatję bez wiedzy i szeptem eksperymentatora, który to szept uchwycony zostaje przez przewrażliwione ucho telepaty; pseudonaukowa teoria ta została nawet z aplauzem przyjęta przez ogół psychologów a była, jak się potem okazało, śmiesznym i humorystycznym urojeniem. Teorię tę zastosował *Oskar Pfungst* również w odniesieniu do konia Ostena, z którym przeprowadzał komisyjnie doświadczenia, twierdząc, że koń nie posiada żadnej inteligencji, nie poznaje liter i cyfr, tylko wykonywa, co mu jego pan

⁴⁾ Denkende Tiere, Beiträge zur Tierseelenkunde auf Grund eigener Versuche, Lipsk 1912.

Kwestją tą zajmował się również Dr. S. Breyer w Kurjerze metapsychicznym, rok 1934 (Nr. 3).

¹⁾ T. zw. „Pflüstertheorie”, t. j. teorię szeptu.

nakazuje zapomocą niespostrzeganych, dyskretnych i przeważnie bezwiednych znaków i szeptów. Teoria tych szeptów i znaków bezwiednych upada tak samo, jak teoria znaków świadomych, z chwilą, gdy zwierzę odpowiadało wobec ludzi obcych a pozatem odpowiadało na pytania nie znane eksperymentującym. Maeterlinck np. wybierał z pudełka, w którym znajdowały się kartony różnego koloru, jeden karton i to za plecami, nie widząc, jaki karton wybiera i odwrócony plecami do konia pokazał mu za plecami ten karton a koń trafnie określał kolor, wypukując dane litery. Jak mógł w tym wypadku eksperymentator dać znak koniowi bezwiednym szeptem, gdy sam nie wiedział, jakiego koloru był karton, który koń miał opisać? Przykładów takich można dać cały szereg i mnóstwo doświadczeń było już celowo konstruowanych w ten sposób, by wyłączyć możliwość świadomej czy bezwiedniej teorii.

Przystępujemy teraz do następnej teorii. Postawiono tezę, że zwierzęta, z którymi eksperymentowano, nie posiadają „rozumu“, tj. nie myślą i nie pracują duchowo samodzielnie, a tylko reagują telepatycznie na nakazy eksperymentatorów. Jest to już pewien postęp, bo jak wiadomo, fenomeny telepatyczne mają jako swą podstawę pewne działania na równi myślowej, zatem twierdzenie, że zwierzęta drogą telepatji przejmują myśli człowieka, przyznaje tem samem tym zwierzętom pewne zdolności myślowe, acz zupełnie automatyczne. Telepatja między człowiekiem a zwierzęciem jest faktem dokonany i część doświadczeń z końmi Kralla i psem Rolfem może mieć telepatyczne podłoże, co stwierdza również w swych wyczynach pies komandora Sadowskiego „Bim“²⁾. Pozostaje jednak przeważająca ilość doświadczeń, w których tło telepatyczne już przez samą konstrukcję doświadczenia zostało wyłączone. Odpowiedzi koni elberfeldzkich różnią się często znacznie od toku myśli eksperymentatora i są czasem zupełnie nieoczekiwane. Pozatem forma odpowiedzi jest zawsze fonetyczna a nie etymologiczna, jak u ludzi i różni się zwykle znacznie od normalnego sposobu pisania. Zaznaczyłem również już poprzednio, że zwierzęta odpowiadały na pytania, których eksperymentator nie znał, nie mógł więc poddać myślowo oczekiwanej odpowiedzi. Odpowiedzi niektórych koni i psa Rolfa są tak ciekawe i oryginalne, że musimy w nich widzieć własną pracę myślową zwierząt a nie sugestje myślowe eksperymentatora. Przykłady na to podam później.

Konie Kralla rozwiązywały często trudne zadania rachunkowe, których rozwiązania nie знаła żadna z obecnych osób. Rozwiązywały one zadania nawet po opuszczeniu stajni przez wszystkich obecnych. Jak podaje prof. Platze, konie Kralla robiły przy zadaniach trudniejszych więcej błędów, jak przy zadaniach łatwiejszych, co zdaje się świadczyć o samodzielnej pracy myślowej, wyłączającej tło telepatyczne.

Podam przykłady doświadczeń wyłączających tło telepatyczne.

Na str. 216 swej książki³⁾ pisze Maeterlinck następująco:

„Wymyśliłem potem inną próbę, prostszą dużo, ale właśnie ta prostota stawała ją poza sferę wszelkich zbyt skomplikowanych podejrzeń. Zobaczyłem na półce w stajni paczkę kartonów mniej więcej formatu przeciętnej książki z liczbami arabskimi od jeden do dziesięciu. Poprosiłem raz jeszcze zacnego Kralla,

²⁾ Eksperyment Nr. 11 i 14 (zobacz protokół w nast. N-rach Lotosu).

³⁾ „Gość niezwany“.

by wyszedł, zmieszałem kartony i, nie patrząc, położyłem trzy z nich przed koniem. W tej chwili nie było na całej ziemi ani jednej ludzkiej duszy, któraby знаła cyfry, wypisane na kartonach, u stóp mego towarzysza tak tajemniczego, że nie chcę go nazwać zwierzęciem. Bez wahania i nie dając się prosić koń wystukał dane liczby a ja, otwartwszy oczy, stwierdziłem, że wszystko w porządku. Hänschen, Mahomet i Zarif powtarzały to doświadczenie mnóstwo razy, nie myśląc się wcale, a Mahomet uczynił nawet więcej. Ponieważ każda z cyfr miała inny kolor, spytałem, nie wiedząc o tem nic, jaki ma kolor przed sobą pierwszy na prawc. Odpowiedział przy pomocy alfabetu zwykłego, że jest niebieski, co było w zupełnym porządku. Należało oczywiście powtarzać te doświadczenia, kombinować i przy pomocy tych kartonów dojść do operacyj arytmetycznych możliwie najwyższych. Czasu mi zabrakło, ale w kilka dni po wyjeździe dowiedziałem się, że podjął to i uzupełnił dr. H. Haenel.

Oto w streszczeniu protokół seansu. Zostawszy sam z Mahometem (Krall wyjechał) doktor wypisał na tablicy znak +, potem, nie patrząc, położył po obu stronach tego znaku po jednym kartonie z cyfrą sobie nieznana. Kazał potem koniowi dodać te cyfry. Zrazu roztargniony Mahomet uderzył parę razy na oślepy kopytem, ale gdy go poproszono, by skupił uwagę, wystukał liczbę 15. Eksperymentator obrócił się i zobaczył $7 + 8$. Nastąpiło potem dodawanie liczb dwu- i trzechcyfrowych, równie z doskonałym wynikiem. Doktor zmazał znak + i nakreślił X, prosząc Mahometa, by nie dodawał, lecz mnożył. Nie wiedząc, jakie liczby mieszczą się na kartonach, usłyszał 27 stuknięć. I w samej rzeczy było tam 9×3 . To samo dało mnożenie 9×2 i 8×6 .

Inne doświadczenie. Pies „Rolf“ często opisywał treść i wygląd widokówek, jakie eksperymentatorowie ze sobą przynosili i to nawet w wypadkach, gdy ich pani Moekel nie oglądała a raz opisał obrazek, którego nie oglądała żadna z osób obecnych w pokoju.⁴⁾ Dnia 12 marca 1914 przyniosła służąca p. Moekel pakiet nadesłany z miasta, którego zawartości nikt nie znał. Odpakowała ten pakunek przy psie i pokazała mu zawartość, sama nie patrząc, potem zapakowała z powrotem i oddaliła się z pokoju. Gdy teraz weszła do pokoju p. Moekel wraz z eksperymentatorami, podał Rolf imiona dzieci, które napisały list zawarty w pakiecie i opisał obrazek, który znajdował się na okładce książki, znajdującej się również w tym pakiecie.

Przykładów takich znajdzie czytelnik w podanych protokółach i sprawozdaniach dużą ilość. Świadczą one dowodnie, że w niektórych doświadczeniach hipoteza telepatycznej sugestji między eksperymentatorem a zwierzęciem nie da się utrzymać. Można ostatecznie wszystko naciągnąć i próbować fakta te tłumaczyć, tak, jak to próbowano robić i w kwestji parapsychologii podmiotowej przy medjumistycznych rewelacjach jakimś nadnormalnem uzdolnieniem samego eksperymentatora (medjum), który w podanym wypadku np. sam telepatycznie czy jasnowidząco odczytał cyfry na kartonach i poddał je potem telepatycznie koniowi, zmuszając go znów telepatycznie i podświadomie do kolejnego wypukiwania liter. I o ile na rzecz tę możnaby się w pewnych wypadkach jeszcze zgodzić — o ile chodzi o medjum posiadające w transie bezsprzecznie duże zdolności paranormalne — to trudno przyznać te zdolności każdemu z uczonych, którzy przeprowadzali wspomniane eksperymenta ze zwierzętami.

Wobec tego, że — jak widzieliśmy — odpada teoria świadomej czy podświadomej sygnalizacji i teoria telepatycznego poddawania myśli, cóż pozostaje jako jedyne rozwiązanie kwestji? Pozostaje przyznanie, że zwierzęta, z którymi eksperymentowano, zdolne są do funkcji pierwiastkowego my-

⁴⁾ Dr. Ziegler: Die Seele des Tieres, str. 92.

ślenia, że nie tylko przyjmują wrażenia i tworzą wyobrażenia, ale też myślą samodzielnie, t. j. osądzają to, co spostrzegają, że można te zdolności w nich rozwijać i kształcić i doprowadzać je do coraz wyższego poziomu. — Widzimy też, że zwierzęta domowe przez to, że żyją w bliskości człowieka i stykają się często z wibracjami jego ciała wyższych — wyprzedzają w ewolucji szary ogół zwierząt i stają już u progu indywidualizacji, rozwijając w sobie prymitywne ciało myślowe i jego najprostsze funkcje. (C. d. n.)

W. LOGA (Madras).

Stulecie Ramakriszny

W bieżącym miesiącu upływa 100 lat od urodzenia w bengalskiej wiosce człowieka, który życiem swym zaważył już w dziejach Indyj, a w najbliższym czasie, bezwątpienia, stanie się promotorem ruchu pojednawczego całej ludzkości.

Kim był ten człowiek i jakie jego imię?

Imię jego Ramakriszna. A kim był w istocie, czytelnicy mogą osądzić tylko sami, po dokładnem zapoznaniu się z jego nauką, jako też z pismami jego genialnego interpretatora — Vivekanandy.

Dla jednych będzie on tylko wizjonerem, który miewał w transach kataleptycznych widzenia, a po przyjsciu do normalnego stanu świadomości, mógł opowiadać „o harmoniji zjawisk świata wogóle“.

Dla drugich będzie on mistykiem religijnym, dla Hindusów natomiast jest on „najwyższym szczeblem duchowego rozwoju człowieka ostatnich czasów“.

Obojętnie jednak, jaką damy mu nazwę: jest to raczej sprawa punktu widzenia.

Niestety, jak dotąd, nie posiadamy w polskim języku drukowanych dzieł Ramakrishny i Vivekanandy, a raczej, jeśli chodzi o Ramakrishnę, to jego słów, zanotowanych przez uczniów, gdyż sam niczego nie napisał i uczonym w ścisłym tego słowa znaczeniu nie był.

Odsyłając więc zainteresowanych do szeregu prac angielskich*), ograniczymy się tutaj do bardzo lakonicznej wzmianki, o tym „awatarze“, czyli proroku lub przewodniku ludzkości, za jakiego go uważają Hindusi.

Ramakrishna udowodnił praktycznie, przez stopniowe rygorystyczne obserwacje wszystkich przepisów różnych religij, ich harmonję wewnętrzną. Udowodnił jedność w różnorodności, udowodnił, że doskonalenie zależy od wewnętrznej wartości człowieka, a nie od formy, i że w każdej religii można dojść do doskonałości.

Vivekananda po raz pierwszy ogłosił to publicznie na kongresie religij w Chicago w 1893 roku.

Evangelja powszechna ich głosi, że wszystkie religje są to tylko różne

*) Vivekananda Library, Wellington Lane 4, Calcutta, India, albo do francuskich dzieł Romain Rollanda: *La vie de Ramakrishna, la vie de Vivekananda*, Paris.

ścieżki, prowadzące do tego samego celu, — jedne wolniej, drugie prędzej. Obok rytuałów, zmiennych przepisów postępowania w dostosowaniu do środowiska, klimatu, okresu historycznego, są jeszcze prawdy uniwersalne, niezmiennie, a między nimi:

że każda dusza ludzka jest pochodzenia boskiego i posiada w sobie potencjalnie możność nieograniczonego rozwoju;

że celem każdej religii jest ułatwić uzewnętrznienie tej wewnętrznej wartości człowieka.

Tylko z wiarą w tę wewnętrzną jedność dusz naszych możemy zdobyć podstawy dla ludzkiego solidaryzmu.

Przez cały rok 1936 w Indjach miliony jego zwolenników, a tysiące już wyznawców, którzy poświęcili swe życie na studja i głoszenie nowej ewangelji powszechnej religji, nie unicestwiającej żadnej z obecnych, nie walczącej z żadną, lecz harmonizującej wszystkie, będą uroczyście przypominały światu prawdę zasadniczą:

Jedyne - Niewypowiedzianego, mającego różne postacie i różne imiona i różne drogi doń wiodące.

W Europie zorganizował się specjalny Komitet (Vedanta Society, 51. Lancaster Gate, London).

Idealy wolności ducha były wrodzonymi atrybutami narodu polskiego.

Przywiązani do swych tradycji, do swych form czczenia *Jedyne*, przez ustalone Symbole, zawsze byliśmy tolerancyjni względem innych form pojmowania zagadek duszy i świata. Hindusi upominają się jednak o coś wyższego, aniżeli pobożność lub tolerancja.

Oni pragną, abyśmy wszechstronnie poznali głębię ich dociek a n i p r z e ż y ć duchowych, a mają za sobą faktycznie całe tysiącolecia doświadczenia w tym kierunku.

Studja więc, poznanie duchowego oblicza Indyj z zachowaniem całego naszego zmysłu krytycznego, nie może nie przynieść obfitego plonu.

Kto więc bez zgóry powziętego uprzedzenia lub, odwrotnie, bez zbyt-niego entuzjazmu, ale tylko z dobrą wolą, zacznie wnikać w tytaniczne wysiłki myślowe tego olbrzyma-narodu, ten napewno znajdzie czyto intelektualne, czy moralne zadowolenie, a często nawet ugruntuje i pogłębi swoje dotychczasowe wierzenia i przekonania.

~~~~~  
*Trzy są twierdzenia ludzkie, które wywołałyby uśmiech nawet na ustach Boga, gdyby nie był nieskończenie wyrozumiały, a to:*

1. Gdy filozof oświadcza, że „istnienie Boga nie da się udowodnić naukowo”,

2. Gdy inżynier, zbudowawszy wielką tamę na rzece, twierdzi z dumą, że „genjusz ludzki ujarzmił przyrodę”,

3. Gdy lekarz uspokoja matkę ciężko chorego synka słowami: „Niech pani się nie trwoży, ja go uratuję”.

## Wstęp w światy nadzmysłowe

### XVIII. Samjama.

(Nadświadomość.)

Trzy szczeble najwyższe, *dharana*, *dhjana* i *samadhi*, razem wzięte, nazywają się w radżajodze *samjama*. Wiesz już, że szczeble te nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie. To też *samjama* nie jest czwartym szczeblem po tamtych trzech poprzednich, lecz ich sumą, ukoronowaniem. Do samjamy potrzebne są zdolności, wykształcone w dharanie, dhjanie i samadhi. A zdolnościami temi, jakie wykształciłeś, są uzdolnienia w koncentracji, medytacji i kontemplacji. Stosując je wszystkie trzy razem, uprawiasz samjamę. Podczas ćwiczeń dotychczasowych zauważyłeś zapewne, że tylko koncentrację można uprawiać samą dla siebie, ale medytacji ani kontemplacji nie można. Medytując, musisz zarazem stosować koncentrację, bo bez skupienia uwagi niepodobna rozmyślać dłużej o jednym przedmiocie. Do kontemplacji potrzeba ci nie tylko koncentracji, lecz i medytacji. Pogрузić się w przedmiot obrany i rozpamiętywać go zdołasz tylko wtedy, gdy umiesz utrzymać na nim stałe uwagę przez czas odpowiedni i zjednoczyć się z nim rozmyślaniem. Dlatego to *samjama* wymaga równocześnie dharany, dhjany i samadhi, i dlatego jest nimi wszystkimi naraz.

Jeżeli aż do *samjamy* doszedłeś naprawdę, to znaczy, jeżeli doszedłeś do niej nie czytaniem tylko i rozumieniem, czem ona jest, to osiągnąłeś coś niesłychanie doniosłego. Poprostu sprawdziłeś doświadczalnie, że duch istnieje. Sprawdziłeś, że nie tylko mózgiem można myśleć, lecz i duchem, że nie tylko w ciele fizycznym można być świadomym siebie, lecz i poza nim, a nawet poza ciałem eterycznym i astralnym. Sprawdziłeś, że poza tem, co dotychczas swoim „ja“ nazywałeś, istnieje drugie „ja“, nie tylko równie rzeczywiste jak tamto, ale i nieskończenie wartościowsze od niego.

To drugie „ja“, czyli twoja jaźń wyższa, wydawać ci się zrazu będzie czemś nieco obcem, jakgdyby jakaś istota odrębna, która niewiedomo skąd przybyła i zaczyna ci się mieszać w twe sprawy. Ale istota ta wydaje ci się obcą tylko wtedy, gdy myślisz po ziemsku, gdy starym nałogiem uważasz za swoje „ja“ swe ciała. To właściwie im, tym ciałom, wydaje się obcą ta istota, nie tobie; one to miałyby nieraz ochotę zbuntować się przeciw niej, wypowiedzieć jej posłuszeństwo. Ale ty im na to nie pozwalaś, bo wiesz, że ta istota druga, to właśnie ty, prawdziwy, nieśmiertelny.

Aby jednak dojść do tego, musiałeś medytację i kontemplację uprawiać odpowiednio długo i odpowiednio głęboko. Każdy z tematów, które ci dotychczas podałem, starczy co najmniej na dwa miesiące, masz tedy ogółem zasób tematów na lat kilka. Wspominałem ci już, że zbytecznem byłoby przechodzić do nowego tematu wcześniej, nim poprzedni zdoła wywrzeć działanie przepisane na twe ciała. Zważ, że medytacja działa od ciała myślowego wdół na ciało stralne i eteryczne, a na każde z nich zużywa co najmniej tydzień czasu, jeżeli ją uprawiasz codzień regularnie. Aby tedy

działanie przedostało się z ciała myślowego aż do eterycznego, wymaga to w najlepszych warunkach trzech tygodni; a ileż to razy odbędziesz medytację niedokładnie, powierzchownie tylko, lub nawet opuścisz ją całkiem.

Tu jednak każde opuszczenie, każdy dzień przerwy, odbija się w dwójnasób niekorzystnie na wyniku. Medytacja ma wytworzyć rytm duchowy, ma wdrożyć cię do codziennego, o stałej porze, nawiązywania łączności świadomej z twą jaźnią wyższą; każdy zatem dzień stracony utrudnia już nawiązanie tej łączności następnym razem, zakłóca rytm kolejny, opóźnia rozkwit twym padmom. Zrozumiesz teraz całą doniosłość tego, co może zapamiętałeś z rozdziałów wstępnych tej książki, gdym ci mówił, że pięć minut dziennie wystarczy na uprawę ćwiczeń jogi, jeżeli tych pięć minut będziesz im poświęcał stale, codziennie.

Tu także zrozumieć zdołasz całą prawdziwość zdania, z którym spotkałeś się zapewne już poprzednio, a które może uważałeś za twierdzenie raczej teoretyczne, niż możebne do zastosowania ściśle praktycznego. Zdanie to brzmi: „Gdy stawiasz krok jeden ku wiedzy, postaw równocześnie trzy kroki ku uszlachetnieniu się moralnemu“. Bez takich trzech kroków w kierunku oczyszczania się etycznego krok twój w kierunku wiedzy byłby bezcelowy; rozumiesz bowiem, że tę wiedzę, to poznanie wyższe, osiągnąć możesz tylko wtedy, gdy wznieść się zdołasz do wyżyn tej wiedzy. A wznieść się zdołasz tylko wówczas, gdy nie będzie obciążał cię balast grubo-materjalny, gdy ciała twe wszystkie będą tak czyste, że nic w nich nie znajdzie się niskiego, coby je wdoł, ku ziemi, spychało.

„Drabina, po której uczeń wstępuje, składa się z cierpień i bólów, a zwyciężyć je może tylko potęgą cnoty... Koniec dolny drabiny stoi w błocie grząskiem twych grzechów i błędów, a nim zdołasz przekroczyć przepaść głęboką materji, musisz obmyć nogi we wodzie zaparcia się siebie. Zważ, byś brudną stopą nawet na szczebel dolny nie stąpił. Biada temu, kto stopami nieczystymi zbrudzi drabinę. Brud lepki przyschnie i przyklei nogi wstępującemu, jak łowi się na lep ptak nieopatrzny, a przez to dalszy postęp w górę powstrzyma“. Oto słowa (D) poetyczne, ale głęboko prawdziwe, z „Głosu milczenia“ wyjęte.

Bez takiego oczyszczenia się moralnego samjama byłaby chybioną zupełnie. Spostrzegłbyś tu nawet objaw czysto fizyczny, a więc zewnętrzny, któryby ci to doświadczalnie potwierdził. Oto usiłując wznieść się do wyżyn samjamy bez najsurowszego oczyszczenia i uszlachetnienia swych ciał, nie zdołałbyś utrzymać świadomości, i za każdym wysiłkiem ku samjamie wpadałbyś w trans bezwiednie. Prostu musiałbyś zostawiać swe ciała, zrzucać je, bo byłyby zbyt ciężkie i brudne dla tych wyżyn, do których wiedzie samjama. Dlatego to hathajogin, choćby naogół nie szedł w kierunku wyraźnie czarnoksięskim, nie zdoła inaczej wstępować w światy wyższe, jak tylko w transie. Ciała swe musi zostawiać na ziemi, bo one byłyby mu przeszkodą niezwalczoną, pomimo, że i te światy „wyższe“, do których on ma dostęp, nie należą jeszcze do najwyższych. Jak wiesz już, jest to zaledwie równia astralna, a conajwyżej regiony dolne równi myślowej, a więc światy, w których ty już oddawna umiesz przebywać z pełną świadomością, uprawiasz bowiem imaginację i inspirację.

Jeżeli tedy zdarzy ci się, że wbrew woli i mimo wszelkich wysiłków wpadniesz w bezświadomość podczas ćwiczeń w samjamie, to nie obwiniaj

oto samjamy, ale siebie samego. Widocznie niezbyt dokładnie uprawiałeś *jamę* i *nijamę*, niezbyt ściśle i bezstronnie przeprowadzałeś swe codzienne rachunki sumienia, skoro w ciałach twych utaiły się jeszcze męty tak ciężkie, że ich unieść ze sobą nie możesz. Jeżeli tedy podczas samjamy spostrzegasz, że coraz trudniej ci utrzymać świadomość, bo poczynasz tracić przytomność, to *z a n i e c h a j* na czas pewien ćwiczeń w samjanie, a tem ściślej przeglądaj wnętrze własne. Możliwe, żeś podczas wstępowania na szczeble dharany i dhjany mniej zwracał uwagi na swe wnętrze i może w niem wykiełkowało bez twojej wiedzy coś zgoła niepożądanego. Najczęściej będzie to pycha, ale zamaskowana tak mistrzowsko, że nie od razu spostrzeżesz jej istnienie. W parze z nią idzie samolubstwo, bo nie można być pysznym, nie będąc samolubnym.

Pomyśl teraz nad tem, czem jest *samjama* i na czem polega. Wiesz już, że składa się na nią dharana, dhjana i samadhi. Ale to jest tylko wyliczenie składników, a nie określenie istoty. Nie staraj się jednak urabiać sobie definicje, choćby najbardziej ściśle i wyczerpujące, bo definicje, nawet najznakomitsze, nie mogą nigdy objąć wszystkiego. Zamiast definiować, zbieraj cechy charakterystyczne, a więc charakteryzuj. Definicje są we wiedzy tajemnej bezwartościowe, już choćby z tego powodu, że tu każda rzecz ma co najmniej siedm znaczeń; mógłbyś zatem dla każdej podać siedm różnych definicyj i wszystkie byłyby równie dobre, to znaczy, równie jednostronne. Wspomnij tylko, czem jest samjama dla ciebie, a czem dla hathajogina. Pomyśl także, czem byłaby dla czarnoksiężnika zdecydowanego. Ponadto zważ, że istota rzeczy zmienia się z biegiem czasu, poprostu rozwija się i udoskonala, chociaż nazwa pozostaje niezmienną. Taka samjama, jak twoja, nie byłaby w dawnych Indiach możliwa. Nawet najszczytniejsi z ich radżajoginów nie zdołaliby uprawiać jej przy pełnej świadomości, bo do tego wówczas jeszcze nie dorośli stopniem swego rozwoju.

Uprawiając *samjamę*, stosujesz dharanę, dhjanę i samadhi. One wszystkie trzy są tu niezbędne i to jest cechą charakterystyczną samjamy. *Samadhi* jest, jak wiesz, stanem, odmiennym od stanu jawy człowieka zwykłego i w tym stanie samadhi posługujesz się dharaną i dhjaną. Bez samadhi miałbyś nie *samjamę*, lecz koncentrację i medytację. Dopiero podczas samadhi możliwa jest kontemplacja. Wiesz już, że ów stan, w którym jesteś podczas samadhi, zwie się *turiją*; zdefiniowałbyś zatem *samjamę* jako „*turiję* kontemplacyjną“; spostrzeżesz jednak rychło, jak jednostronna jest taka definicja, mimo iż wydaje ci się możliwie najściślejszą. Oto *samjamę* uprawiać możesz nawet na przedmiotach najpowszedniejszych, do których wystarczy zwykła obserwacja codzienna. Jednostronność i cząstkowość każdej definicji tkwi w jej samem założeniu. Definiując coś, czynisz je skończonem, zakreślone, ograniczone, martwe; a *samjama* jest z d o l n o ś c i ą, jest możliwością, jest zatem czemś zawsze żywem, czemś stającym się ciągle i zmieniającem, a nie gotowem, skostniałem. Nie jest faktem, lecz zdolnością stwarzania różnych faktów bez ograniczenia.

Czytając — a raczej wczytując się w tę książkę — zauważyłeś może niejednokrotnie, że w różnych jej rozdziałach mówię o tych samych rzeczach co innego. Oto na tych różnych miejscach charakteryzuję ci te same rzeczy ze stron różnych. Utwórz sobie imaginację latarni trójkątnej, zło-

zonej z trzech szybek kolorowych, pomiędzy którymi zamknięta jest świeca. Otóż raz pokazuję ci tę świecę od strony szybki czerwonej, drugi raz od strony żółtej, innym razem od niebieskiej. A przecie za każdym razem widzisz tę samą świecę. Tylko za każdym razem widzisz ją od innej strony i przez inną szybkę, chociaż każdym razem widzisz ją dobrze i ściśle. Pomyśl teraz, jaki to ma związek z różnicą między definicją a charakterystyką.

Jeżeli weźmiesz za temat samjamy Tróję Boską, a więc Ojca, Syna i Ducha jako Boga jednego w trzech Osobach, dojdiesz rychło do spostrzeżenia różnicy, jaka jest między definicją scholastyczną tej Trójcy, a między tem, co odczujesz jako cechę charakterystyczną trójjedności. Wówczas znajdziesz także pobłażanie dla tej frazeologii, która na pozór logicznie chce dowieść, że „Ojciec nie może być starszy od Syna, bo jest Ojcem dopiero od tej chwili, od której ma Syna“.

Jako temat nieobowiązkowy podam ci tu jeden z „aforyzmów o jodze“ Patańdzalego (L, III, 34): „Samjama, stosowana na serce, daje świadomość zdolności myślenia“. Zważ, przed ilu wiekami spisano te aforyzmy, i porównaj z nimi słowa jasnowidzącej z Prevorst (K): „W stanie jasnowidzenia zupełnego myślę tylko samym duchem w okolicy dolka sercowego... Ta jawa duchowa następuje tylko w chwilach, w których człowiek zapamiętywa się w sobie lub ze siebie wychodzi“. Pani Hauffe dzieliła, jak wiesz, ustrój człowieka na trzy człony: ducha, duszę i ciało. Było to zgodne z podziałem trójczłonowym u różokrzyżowców, chociaż o nich nigdy nie słyszała. Masz tu znów tróję; połącz ją w samjamie z trzema padmami w twem ciele, a to z padmą dwulistną, szesnastolistną i dwunastolistną, a następnie dołącz jeszcze w tej samej samjamie trzy władze twej istoty: myśl, uczucie i wolę.

Gdy tę samjamę zdołasz przeprowadzić poprawnie, dojdiesz do jednego z pojęć o tem, czym jest duch człowieka. Mówię ci wyraźnie o jednym z pojęć, bo wiesz już, że te pojęcia mogą być bardzo różne, a mimo to jednak prawdziwe. Sposobu przeprowadzania tej samjamy nie będę ci tu już podawał w szczegółach, idzie bowiem o to, abyś doszedł do swojego, a nie mojego, pojęcia o duchu. A linię ogólną, po której ma się toczyć każda samjama, już znasz. Zaczynasz od dharany, a więc od skoncentrowania uwagi na przedmiot samjamy, tworzysz sobie o nim imaginację jak najwyraźniejszą, potem oddajesz się medytacji o nim, a wreszcie odrzuć sam przedmiot, a zatapiasz się tylko we wrażenia, jakie te imaginacje i twoja działalność medytacyjna wywarła na twe wnętrze. Zapamiętujesz się najzupełniej w tem wrażeniu i dochodzisz do wyżyny nadświadomości. Idzie tylko o to, abyś to, czego się tam dowiesz, umiał wpoić w twe ciało eteryczne, czyli przenieść do świadomości powszedniej.

Trudności takiego przenoszenia przeżyć wyższych w świadomość dzienną są niezwykle wielkie. Przygotuj się na to, że w początkach jedynym może wynikiem twej samjamy będzie wrażenie, iż wszedłeś w jakąś pustkę, w nicość zupełną, z której wracasz do świadomości normalnej z miłym uczuciem ulgi i pewności. Podobnych wrażeń doświadczyłbyś, znalazłszy się w miejscu nieznanem wśród ciemności najgrubszej, przerywanej wreszcie rozbłyśnięciem światła jasnego. Równia nadświadomości, do któ-

rej wchodzisz samjama, jest tak najzupełniej odmienna od wszystkich znanych ci stanów świadomości, że pierwszym wrażeniem jest nieuchronnie pustka i ciemność. Nie napotykasz tam nic znanego, nic określonego; nic wogóle, czemu mógłbyś przeciwstawić siebie i powiedzieć: To jestem ja, a tamto jest „nie-ja“, jest czemś różnem odemnie. Chciałbyś rzec: „*tat twam asi*“, a nie masz o czem. Wszystko jest nicością, nawet ty sam jesteś nicością. Dobrze jeszcze, jeżeli zdołasz utrzymać poczucie siebie, poczucie swego istnienia; bo nawet myślenia nie masz tam ze sobą.

Nic dziwnego, że po takich przeżyciach początkowych opadać cię będą okresy owego zaćmienia duchowego, o którym wspomniałem ci już dawniej. Opadać cię będą wtedy zwłaszcza, gdy i z zewnątrz bić będą w ciebie gromy, które chętnie nazwałbyś gromami losu zawistnego. Nawiedzi cię albo choroba, albo zmartwienie materialne, albo niespodziewane pogorszenie warunków, w których żyłeś dotychczas spokojnie, a równocześnie z tem — lub raczej wskutek tego — popadniesz w ów znany ci już z doświadczeń dawniejszych okres zaćmienia duchowego. Wydawać ci się będzie, że opuścili cię wszyscy i wszystko. Odczujesz to nawet jako krzywdę osobistą, mniemając, że skoro jesteś już tak „wysoko na ścieżce“, to należą ci się jakieś prawa szczególne i jakieś udogodnienia życiowe. Zwątpisz w celowość twych dążeń, zwątpisz nawet w istnienie światów wyższych, chociaż już tyle razy wchodziłeś w nie dawniej. Będziesz się czuł najniešťczęśliwszym w świecie człowiekiem, samotnym i bez oparcia o kogokolwiek, aż dojdiesz wreszcie do przeświadczenia, że oparcia musisz szukać nie zewnątrz, lecz tylko w s a m y m s o b i e, że ty właśnie masz być oparciem nie tylko sobie, ale i wszystkim wokoło ciebie. Z tą chwilą dopiero zniknąć pocznie owo zaćmienie duchowe, rozpraszane światłem twem własnem.

Owe zaćmienia będą ci groźne jednak tylko w początkach. Im więcej ich przetrwasz, tem bardziej oswoisz się z niemi, i tem dzielniej — chociaż będą coraz groźniejsze — stawisz im czoło. Dopiero, gdy wyrobisz w sobie taki hart ducha, że wszędzie i zawsze zdołasz polegać na sobie samym wyłącznie, bez oglądania się na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, dopiero wtedy ujrzysz jasno i niewątpliwie, że nie sam tylko jesteś na świecie. Ujrzysz innych, co równie jak ty mozolnie przebijają się przez ciemność ku światłu, ujrzysz ich wyżej lub niżej od siebie, ale odczujesz, że z nimi łączność tworzysz, że wszyscy razem idziecie wspólnie do jednego celu... do światła.

Marja Florkowa (Kraków)

## Tajemnice kamieni szlachetnych

### Diament.

Ciąg dalszy.

Diamenty, zdobyte drogą gwałtu, rabunku lub podstępny przynoszą nieszczęście zamiast powodzenia. Ich wewnętrzna siła działa wyłącznie w kierunku zdemaskowania zbrodni swych nowych właścicieli. Może więc

dlatego Arabowie, słynni z zamięłowania do oszustw i rozbojów, diamenty uważali za płód jadowitych węzów, bowiem podobnie, jak jad kobry, powodowały one nieszczęścia, a często tragiczną śmierć...

Diament, syn Słońca, mistyczne naczynie światła, który, skupiając w sobie białe promienie, obdarza otoczenie cudem tęczowych barw, jest podarunkiem „bogów“ i symbolizuje *jedyną*, wielką Prawdę, przejawiającą się w tysiącnych kształtach. Jeśli ktoś twierdzi, że Prawdę odnaleźć można tylko na tej, a nie innej drodze, i że on — pielgrzym tej właśnie ścieży — zna ją dobrze, a inni, szukając jej na innych szlakach, są w błędzie, myli się tak samo, jak myliłby się człowiek, wierzący, że widmo słoneczne składa się np. tylko z fioletowej barwy (którą on widzi!), a nie posiada wcale pomarańczowej, bo jej blask pada już na inny punkt i na inne oczy! Ten, który szuka prawdziwie, winien być wędrowcem rozlicznych dróg, a w każdym razie tyle posiadać rozsądku, aby być tolerancyjnym dla wszystkich współtowarzyszów wieczystej wędrówki. Każdy z nich będzie napewno miał do powiedzenia coś interesującego i rozszerzającego horyzonty myślowe.

Wyrozumiałości, tolerancji i szacunku dla przekonań, jakich może nie podzielać, winien uczyć diament tych wszystkich, którzy kochają jego blask i noszą z pietyzmem ów szacowny klejnot.

Istnieje wiele legend, które snują się wokół pewnych „niesamowitych“ brylantów, rozsiewających wraz ze swym uroczym blaskiem zgubny i złowrogi wpływ, udzielający się tym wszystkim, którzy po nie chciwie wyciągnęli dłonie. I — rzecz zastanawiająca: są to nieomal zawsze brylanty barwne, błękitne lub różowe, naznaczone złowróżnym stygmatem nieharmonijnych działań kosmicznych Saturna lub Marsa.

Jednym z największych i najstarszych jest *Wielki Mogoł*, ważący pierwotnie 700 karatów. Znał i opisywał go *Babur*, historyk władców mongolskich. W 17 wieku widział go w Delhi znany mineralog *Tavernier*. Zrabowany przez szacha perskiego *Nadira* w 1739 roku, znika z widowni dziejowej, by pojawić się znów w r. 1813 w Indjach u Radży z Lahore. W roku 1850 staje się zdobyczą wojsk kolonialnych. Oficerzy angielscy składają cenny klejnot u stóp swej młodocianej królowej Wiktorji. W roku 1852 *Wielki Mogoł* — po oszlifowaniu — zmienia swój wygląd i zyskuje słynne na cały Świat imię: *Kohi-noor*: góra światła. Waży już tylko 186 karatów i jest najcenniejszym koronnym klejnotem brytyjskiego skarbcza.

Diamenty są synonimem władzy królewskiej, obdarzają mocą, śmiałością i potęgą i może dlatego stały się bezwiedną, lecz niemniej silną tęsknotą wszystkich władców świata. Nie było zapewne działaniem przypadku, że królowa Wiktorja, otrzymawszy u progu swej władzy wspaniały ów klejnot, z jego i swoim imieniem związała chwałę i wielkość Anglii, która do dziś dnia olśniewa narody i państwa ziemi.

Tylko w czasie bardzo nielicznych uroczystości państwowych *Kohi-noor* rozacza swój blask, zdobiąc majestat królewski, ale wówczas, prócz cudownego blasku, promienieje z niego i zimna groza, mówiąca o licznych i krwawych walkach, rozgrywających się naokoło klejnotu, który ongiś — jako *Wielki Mogoł* — niejednokrotnie spłynął krwią ludzi, którzy o niego walczyli.

Za jego bliźniego brata uważają „*Orłowa*“. Jest to diament, pochodzący również z bryły *Wielkiego Mogoła*. Z Madrasu przywiózł go pewien

francuski oficer do Amsterdamu. Tam został zakupiony dla carowej przez księcia rosyjskiego Orłowa za 1,400.000 guldenów holenderskich.

Największym i najpiękniejszym diamentem jest *Cullinan*, znaleziony w r. 1905 w Afryce Południowej. Przed oszlifowaniem ważył 3.025 karatów; brylant ten przezystej wody, bez jednej skazy, jest tak piękny, że wprost w swym blasku i czystości niewiarygodny. Patrząc na niego, odnosi się złudzenie, że to bryłka czystego lodu, dopiero dotknięcie ręką utwierdza w przekonaniu, że jednak jest to fenomenalnie przejrzysty cudowny diament! Znalazca owego klejnotu, biedny strażnik kopalni diamentów, który przypadkiem podniósł z ziemi świecącą grudkę, nie mógł od tej chwili nazywać się szczęśliwym. Śledzony, prześladowany przez zawistnych współzawodników, oskarżony przed policją, strzegącą kopalni, nie był pewny swego życia. Nad diamentem roztoczył straż cały bataljon wojsk policyjnych. Nakoniec udało się go załadować na okręt i przewieźć do Anglii. Stał się własnością króla Edwarda VII, który w r. 1908 kazał go w Antwerpji rozciąć na dziesięć kawałków. Dwa największe i najpiękniejsze zatrzymały nazwy *Cullinan 1* i *Cullinan 2*. — Większy, ważący 516 karatów, zdobi koronę królewską, mniejszy, o wadze 309 karatów, berło królewskie. Oba te brylanty są najpiękniejsze i o „najczystszej wodzie“ z pośród znanych na całym świecie. Prof. Max Bauer, opisując ten fenomenalny okaz, twierdzi, że *Cullinan* polaryzuje światło, przyczem ma tę odrębną od innych diamentów własność, że zmienia płaszczyznę polaryzacji.

Dla myślących okultystów nasuwa się tu refleksja, że siły natury, które kształtowały ów diament, przejawiały się w nim w sposób specjalny i pozostawiły mu cechę, wyróżniającą go z pomiędzy innych rozlicznych brylantów.

Znane są jeszcze brylanty: „*Imperial*“ i „*Nizam*“. *Nizam* znaleziony został przypadkowo przez dziecko w pobliżu Golkondy, *Imperial* w tymże samym miejscu i w sposób również przypadkowy, o zabarwieniu błękitnym, zyskał wnet opinię nieszczęśliwego. Oba te klejnoty znajdują się w skarbcu Szacha perskiego. Dalszym znany klejnotem jest „*Pitt*“, który był noszony przez cesarza Napoleona I.

Bardzo ciekawy jest „*Tifani*“ o zabarwieniu żółto-kanarkowym, tak, że można zamienić go z topazem, gdyby nie wspaniały blask, właściwy diamentom. Diament ten wziął nazwę od jubilera nowojorskiego, który go posiadał. Nie mógł on jednak — jak pisze historyk tego kamienia w r. 1922 — sprzedać tego klejnotu nikomu, bo brak było chętnych do nabycia go. Mimo wspaniałego wyglądu działał tak odpychająco, że nie tylko okultyści, ale i laicy uważali go za kamień, niosący z sobą nieszczęście. Piętno złych działań kosmicznych było tu zbyt widoczne.

Dr. Fernie opowiada w swej książce o wyjątkowo „nieszczęśliwym“ błękitnym diamencie, który należał do przewodnika Zulusów, imieniem *Chaka*. Diament ten przechodził z rąk do rąk, wszystkim swym właścicielom przynosząc śmierć lub nieszczęście. Sam *Chaka* zginął śmiercią morderczą z rąk swych braci, którzy niedługo potem zginęli w czasie wyprawy rabunkowej. Jeszcze 15 razy zmieniał błękitny diament właścicieli, zawsze przynosząc z sobą nienaturalną, gwałtowną śmierć tym, którzy pokusili się o jego zdobycie.

Opinię najbardziej niesamowitego zyskał diament „*Hope*“, albo — dla jego niebieskiej barwy — zwany: „*kamieniem błękitnym*“. Wartość jego oceniano na 1½ miliona marek niem. Pochodził z Indyj. W połowie 16 wieku przywieziono go do Wenecji i tam został pozyskany dla doży Morozini. Piękność klejnotu opiewali poeci w swych utworach. Ale diament, pochodzący z Indyj, naznaczony był stygmatem zarazy. Zaraza wybuchła w Wenecji, a Morozini wraz z cudnym klejnotem ucieka do Florencji, tam jednak umiera rażony chorobą. Błękitny diament staje się własnością dowódcy wojsk florenckich, imieniem Marsilio, którego w krótko potem w sprzeczce pijackiej zasztyletowano. I znowu „*Hope*“ zmienia raz po raz właściciela, a każdy z nich ginie nienaturalną śmiercią. Na początku 19 stulecia znajduje się w klasztorze włoskim św. Kozimy, tam rabują go żołnierze francuskiej republiki. Generał Lasall kupuje go od jednego z rabusiów. W niewiele dni potem ginie w bitwie pod Lodi. „*Hope*“ dostaje się w posiadanie sultana tureckiego, ale tenże zostaje zdetronizowany i umiera na wygnaniu. Nieszczęśliwy diament zdobi na krótko piękne ramiona Marji Antoniny, po jej tragicznej śmierci staje się własnością księżniczki Lamballe, ale i ta pada ofiarą rozbestwionego tłumu. Zmasakrowane, nagie zwłoki księżniczki wyrzucają przez okno jej pałacu na ulicę. Klejnot spotykamy wreszcie u hiszpańskiego dyplomaty *don Jose Ruiz y Maryat*, który w czasie służbowej podróży do niespokojnych prowincji katalońskich ginie zamordowany. Morderców pochwycono i skazano na śmierć, jeden z nich ucieka i stara się na okręcie dotrzeć do Indyj wschodnich. W czasie podróży knuje wraz z marynarzami spisek na kapitana, który nie udaje się i buntownicy zostają straceni. Na palcu jednego ze skazańców znajduje się bezcenny pierścion z błękitnym diamentem. Dalszą ofiarą tego nieszczęśliwego kamienia staje się kapitan okrętu, zamordowany w Verakruz w spe-luncie marynarskiej. Niesamowity diament wypływa po jakimś czasie w Amsterdamie u jednego z jubilerów, który popełnia samobójstwo. Klejnot staje się własnością Amerykanina, imieniem Steward; ten ulega wypadkowi w teatrze, wreszcie Hiszpana, zastrzelonego później przez własną żonę. Jednym z ostatnich właścicieli jego jest bogaty Hiszpan, sennor Habib, który w jesieni 1909 roku, podróżując na parowcu „*Syene*“, wraz z okrętem znajduje grób na dnie morza... Ale nie tu kończy się historia błękitnego diamentu. „*Syene*“ zostaje przeszukana przez nurka i szacowny klejnot znów ujrział światło dzienne. Teraz zakupił go bogaty amerykańsin, Mac Lean z Waszyngtonu. W niedługą czas potem odbywał on na luksusowym statku „*Titanic*“ podróż do Europy. W czasie tej to drogi „*Titanic*“ zatonął, a wraz z nim niesamowity klejnot spoczął w falach oceanu, by może już nigdy nie być zwiastunem i świadkiem niczyjej śmierci i nieszczęścia...

Przyroda, która obdarzyła świat tak niesamowitym i okrutnym darem — wyciągnęła po niego swą władczą i potężną dłoń. Herold nieszczęść odwołany został do podwodnego państwa Neptuna, a legendarny świat potworów morskich stał się towarzyszem okrutnego klejnotu.

Kto wie — może jednak wybije kiedyś godzina, gdy chciwa dłoń człowieka znieważy złowrogą tajemnicę olbrzymiego grobowca, jakim stał się „*Titanic*“ i — błękitny diament znów podaruje światu? — — ?

Diament przydzielają niektórzy ezoterycy mylnie Saturnowi. Diament jest przeźroczysty, promienny i czysty, a Saturn symbolizuje czern, ponu-

rość, smutek i tajemniczą, odpychającą nieprzejrzystość. Tylko czarne diamenty możemy przydzielić Saturnowi, białe i przejrzyste należą do Słońca, które w tym przecudnym produkcie szarej ziemi odnajduje siebie w całym swym blasku i świetności. Ani jeden z klejnotów nie przypomina tak ludzaco promieni słonecznych, jak gra światła w brylancie i jego ślicznej, lecz nietrwalej siostrzycy: kropli rosy! Ona to, podobna królewskiej koronie, zdobi kielichy kwiatów, ona lśni — jak zaklęty cud — w igiełkach trawy, by zniknąć w cieple poranka, który gasi cudne, nikłe zjawisko...

Tak życie wchłania w siebie i unicestwia nasze piękne porwy, dążenia i postanowienia... Tak płomienny zew namiętności gasi świetlistość naszych dusz. Musimy stać się nie wątłą i chwiejną gwiazdką rosy, na firmamencie kwietnego ogrodu, — ale mocną, twardą i niezniszczalną kroplą światła wśród otchłannych ciemności, nie poddającą się żadnym zmiennym zjawiskom życia. Tylko i dopiero wówczas staniemy się prawdziwym klejnotem Kosmosu.

Specjalnym przydziałem kamieni do odpowiednich Znaków Zodiaku oraz planet zajmiemy się po ukończeniu omawiania poszczególnych kamieni.

M. Wiktor

## Chirozofja

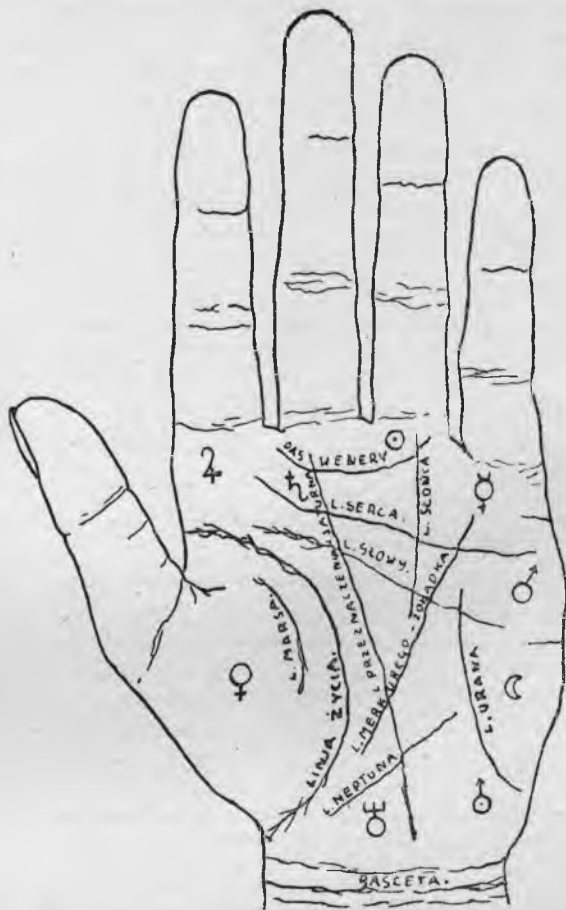
### 2. Linje ręki.

Po omówieniu elementarnych tez chiromancji, odnoszących się do wzgórz ręki (zobacz „Lotos“, XI, 1935), zajmiemy się obecnie jej linjami.

Nasuwa się tu przede wszystkim jedno pytanie: Skąd się biorą owe linje w naszych rękach i jaki jest sposób ich powstawania? Otóż wśród dawniejszych chiromantów napotykalmy dwa odrębne poglądy na tę kwestję. I tak *Cornelius Agryppa* i *Jan Praetorius*, autor szeroko rozpowszechnionego w swoim czasie podręcznika chiromancji p. t. *Thesaurus Chiromantiae* (1661), uważają linje wewnętrznej dłoni za „twory przypadkowe, nie wynikające z jakiegokolwiek planu przyrody, ani też z woli Bożej.“ Przeciwnego zdania jest druga grupa chiromantów, m. i. słynny lekarz, przyrodnik i okultysta, *Paracelsus* (1493—1541), który znaki te uważa za „wyraz i wskazówki woli Bożej, rysowane Jego palcem wszechmocnym w dłonie ludzkie. To też mogą one w pierwszym rzędzie, przed jakimkolwiek tworam przyrody, posłużyć od odcyfrowania rzeczy i spraw ukrytych.“ Nazywa on linje ręki *astrum rerum naturalium* (mowa gwiazd — horoskop rzeczy przyrodzonych), a chiromancję, obok fizjognomiki i anatomji, uważa za fundament medycyny — i nikt, według niego, nie może być dobrym lekarzem, kto nie znałby owego alfabetu medycyny. Oba te poglądy mają jednakże jeden punkt wspólny, mimo swego przeciwieństwa: wychodzą one z założenia, iż główne linje ręki znajdują się już w ręce od chwili urodzenia. Nowsi chiromanci, jak np. w Niemczech *Issberner-Haldane*<sup>1)</sup>, widzą w tem dowód, iż losy ludzkie

<sup>1)</sup> Wissenschaftliche Handlesekunst, V wyd., Berlin 1932.

w ogólnych zarysach są czemś zgóry już danem, jako wynik jego poprzednich egzystencji cielesnych (prawo reinkarnacji i karmy). Pomijając jednakże tę kwestję filozoficzną i pozostając na gruncie przyrodniczym, stwierdzimy przede wszystkim, iż linje dłoni muszą już powstawać w okresie życia płodowego, w łonie matki, na skutek zwinięcia dłoni oseska. *Praetorius* wy-



† = wzgórze Saturna, ♃ = w. Jowisza, ⊙ = w. Słońca, ☿ = w. Merkurego, ♀ = w. Wenera, ♂ = w. Marsa, ♄ = w. Księżycy, ♅ = w. Urana, ♆ = w. Neptuna.

raża swój pogląd w tej sprawie następująco<sup>1)</sup>: „Jeśli już owe zwinięcie dłoni w łonie matki jest — co się tyczy substancji — u wszystkich jednakowe, to nie wynika z tego bynajmniej, iż we wszystkich rękach ukształtowanie owych linii będzie takie same. Jeśli bowiem zgnieciemy w ręce np. liście tej samej wielkości i konsystencji, to wprawdzie ulegną one wszystkie takiemu samemu działaniu, lecz bynajmniej nie wystąpią u wszystkich takie same zagięcia. Tem większą będzie różnica, gdy zgnieciemy liście o różnych

<sup>1)</sup> Thesaurus Chiromantiae, str. 425.

wielkościach i konsystencjach. Podobnie ma się rzecz, jeśli ręce oseska w łonie matki są różnej wielkości, miękkości lub twardości. Ze jednakże linie w rękach wszystkich osób są mniej więcej do siebie podobne, pomijając ich różną wyrazistość, długość i t. p. cechy uboczne, pochodzi to stąd, iż linie owe tworzą się w miejscach między kośćmi dłoni, u wszystkich osób jednakich. Jak wiemy, kościec dłoni składa się z pięciu kości śródręcza, które tworzą cztery przestrzenie międzykostne. Czy odpowiadają im zatem cztery linie podłużne? Rzeczywiście istnieją w dłoni cztery linie podłużne, jeśli uwzględnimy także linję Słońca, która jednakże nie u wszystkich osób występuje, mianowicie: linja życia, linja Saturna, linja żołądka i owa sporadycznie tylko występująca linja Słońca (zob. rysunek).

Między kośćmi śródręcza, tworzącymi kciuk i palec wskazujący, biegnie parabolicznie **linja życia**, zwana także *linea vitalis*, lub *cardiaca*, gdyż ukształtowanie i kolor jej pozwala na wnioski o funkcjonowaniu serca, oraz najważniejszych wewnętrznych narządów, a tem samem także o temperamencie (choleryczny, sangwiniczny lub flegmatyczny).

Jeśli otacza ona zupełnie kłęb kciukowy (wzgórze Wenery), jest dobrze zarysowana i delikatnie zaróżowiona, przepowiada długie, szczęśliwe życie, bez poważniejszych chorób i wskazuje na dobry, łagodny charakter.\*)

Błada, szeroka lub głęboko zaznaczona: chorowitość, zazdrość, złe skłonności.

Gruba i czerwona: choleryk, brutal.

Łańcuszkowata: słabe zdrowie.

Zmienna wyrazistość: zmienny stan zdrowia, kapryśny, zmienny charakter.

Stale poprzekreślana drobnymi, cienkimi linjami: liczne trudności i przeszkody w życiu. Większe, lepiej zaznaczone linie poprzeczne wskazują na ważniejsze wydarzenia życiowe. Według wierzeń chiromantów można czas tych wydarzeń obliczyć, gdyż poszczególne odcinki linji życia odpowiadają rocznym okresom życia. Metoda takiego obliczenia różni się jednakże dość znacznie u różnych chiromantów, dlatego też na tym miejscu sprawę tę pominiemy, odsyłając czytelnika do

---

\*) Podając poniżej chiromantyczne znaczenia niektórych znaków i ukształtowań linij rąk, ograniczamy się z rozmysłem do podania ogólnych tylko prognoz. Zarówno w nowszej jak i w dawniejszej literaturze na ten temat spotykamy wprowadzie niejednokrotnie bardzo szczegółowe i obszerne omówienia związków między danym znakiem w ręce lub przebiegiem linji, a losem, chorobą, lub wydarzeniami w życiu odnośnego osobnika. Przy bliższem jednakże zapoznaniu się z odnośną literaturą, napotykamy na znaczną rozbieżność poglądów poszczególnych autorów — i to niejednokrotnie takich, o których wiemy, iż w praktyce uchodzili za doskonałych chiromantów, których prognozy były w większości wypadków zdumiewająco trafne. Prawdopodobnie więc poza danym systemem chiromantycznym, potrzeba tu jeszcze pewnych wrodzonych uzdolnień, oraz szerokiej praktyki, które to czynniki umożliwiają dopiero syntetyczne ujęcie danego obrazu ręki, dające w wyniku owe zdumiewająco trafne prognozy, graniczące już nieraz z jasnowidzeniem. Wiedzieli zresztą o tem już i dawniejsi chiromanci, podkreślając, iż obok obiektywnej wiedzy konieczną jest tu jeszcze t. zw. *prudentia*, a więc pewna wrodzona zdolność, intuicja, pewne psychiczne własności, które przez cierpliwe studjum i praktykę można rozwinąć. Zresztą jeden znak w ręce nie daje jeszcze bezwzględnej pewności, iż znaczenie, przypisywane mu, wystąpi w formie widocznej u danej jednostki. Dopiero całokształt ręki, uwzględnienie także innych znaków, daje pewność prognozy.

obszerniejszych prac na ten temat.\*) Na tej samej podstawie obliczają także chiromanci długość życia, co jednakże, jeśli ma być ściśle i odpowiadające prawdzie, wymaga gruntownej znajomości chiromancji, a przede wszystkim szerokiego doświadczenia.

Linja, biegnąca równolegle do linii życia, wzmacnia tę ostatnią i osłabia ewentualną złą prognozę.

Początek linii życia na wzgórzu Jowisza: ambicja, gorliwość i korzyści stąd płynące, jak powodzenie, zaszczyty, godności. Na ewentualne przeszkody w tym kierunku wskazują znaki na wzgórzu ♀, na liniach Saturna i ☉.

Połączenie linii głowy z linią życia: czem dłuższy jest odcinek, w którym obie te linie się zbiegają, tem powolniejsza decyzja, tem mniejsza jest szybkość powzięcia nowych postanowień; równocześnie jednakże wzmacnia się trwałość owych decyzji. — Czem krótsze jest połączenie owych linii, tem szybsza decyzja, tem większa porywczosć i brak rozumowej analizy przed powzięciem postanowienia, które jest wskutek tego mniej trwałem. — Normalne połączenie owych linii wynosi według Issberner-Haldane 1 cm.

Linja życia zbyt blisko kciuka połączona: zmniejsza na skutek tego wzgórze ♀. Ma to świadczyć o oziębłości uczuć, małostkowości i t. p.

Linje, biegnące od linii życia do wzgórza ♄: ambitne plany, korzyści.

Linje biegnące wzwyrz (ku palcom) od linii życia: materialne korzyści.

Linje biegnące wdół: materialne niepowodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## przegląd metapsychiczny

### Bilans współczesnej metapsychiki.

Wszystko przemawia za tem, iż półtorawiekowa walka medjumizmu o realność owych zjawisk, odbiegających tak daleko od tego, co głosiła dotychczasowa wiedza przyrodnicza, dobiega swojego zakończenia. Medjumizm staje się już obecnie uznana i tolerowaną dziedziną fizjologii i psychologii. W r. 1933 odbyła się pierwsza promocja w Bonn na podstawie pracy eksperymentalnej z zakresu parapsychologii, finansowana przez czynniki oficjalne. W Holandji istnieją już docenci prywatni parapsychologii. Na uniwersytecie w Harvard nowa ta gałąź wiedzy stała się także już oficjalną. We Włoszech zamierza Mussolini powołać do życia nawet specjalny państwowy instytut dla badań parapsychologicznych, jak oświadczył profesor Cazzamali z Rzymu na ostatnim Kongresie Metapsychicznym w Oslo.

To przełamanie wrogiej dotąd tradycji akademickiej uzupełnia nowe, obszernie dzieło niemieckie z zakresu naukowego okultyzmu, wydane ostatnio przez firmę E. Reinhardt (Monachjum) i O. Füssli (Zurych). Obejmuje ono 2 olbrzymie tomy o blisko tysiąc stronach, napisanych przez znanego ze swoich prac nad fauną morską szwajcarskiego zoologa, panią Dr. Fanny Moser. Książka ta przeprowadza niejako bilans całego naukowego okultyzmu, jest najobszerniejszą, jaką dotychczas w tym przedmiocie posiadamy i stanowi wynik dwudziestoletniej pra-

\*) Jak np. Dr. med. G. Lomer, Die Sprache der Hand; Ketty, Die Hand; E. Issberner-Haldane, Wissenschaftliche Handlekunst; Desbarolles, Les Mystères de la Main, i i.

cy autorki nad temi zagadnieniami. Przedmowy do tego imponującego dzieła napisali czeski fizjolog, prof. Babak, oraz zurychski psychiatra, prof. Bleuler.

Bodźcem do zainteresowania się pani Dr. Moser okultyzmem było jej osobiste przeżycie z roku 1914 podczas seansu z pewnym berlińskim medjum. Opowiada ona o tem wydarzeniu: „Po paru pukaniach nastąpiła rzecz niewiarogodna, której i dziś jeszcze zrozumieć nie mogę; najpierw ciche, lecz wyraźne trzeszczenie stołu i nagle podniósł się on z taką siłą i tak szybko, że wszyscy z przerażeniem poderwali się z krzeseł, odsuwając je w tył, przyczem moje aż upadło. Jakby poderwany ręką olbrzyma lub podpierany żelaznym, z ziemi wystrzelającym dźwigarem, uniósł się stół jakie pół metra w górę, przez przeciąg krótkiego czasu pozostał w tej pozycji, by następnie lekko opaść spowrotem... Nagle podniósł się znowu, iż p. F. z przestachem zawołał: „trzymajcie go, trzymajcie go, bo znów rozbije lampę!“ Uwiesiliśmy się wszyscy na blacie stołu całym ciężarem, starając się go ściągnąć na dół. Daremnie! Wprawdzie stół nie podniósł się już wyżej, lecz nie obniżył się także ani o centymetr, bujając swobodnie w powietrzu, tuż pod lampą, jakby zawieszony na żelaznym łańcuchu. Trwało to pewien czas, który wydawał nam się bardzo długim, poczem upadł z traskiem na podłogę.“ Podczas trzeciej jeszcze lewitacji przekonała się p. Moser wyraźnie, iż nikt go nie trzymał i że nie mogło być mowy o tem, by istniał jakiś widoczny mechanizm, któryby go w ten sposób unosił.

Przeżycie to pozostawiło w pamięci pani Moser niezatarte wspomnienie. Ona, która w czasie swoich dalekich i licznych podróży widziała potężne masy wodne Niagary, czar Egiptu i Indyj, twierdzi, iż „żaden z owych cudów przyrody nie da się porównać z tem, co przeżyłam wtedy we wstrząsającej swej prostocie w zwykłym berlińskim mieszkaniu czynszowem. Czyż bowiem nie świadczyło to o tem, iż poza siłami znanymi, ukrywają się jeszcze inne, conajmniej równie potężne?“

W następnych dwudziestolecu zapoznała się p. Moser z całą okultystyczną literaturą, mając przytem możność poczynienia jeszcze innych doświadczeń osobistych. I tak m. i. brała ona udział u Dra Schrenck-Notzinga w seansie z Rudi Schneiderem, oraz eksperymentowała ze znanym jasnowidzem Hanussenem.

Wynikiem tego wszystkiego jest właśnie owa książka, która daje krytyczny przegląd parapsychologii, począwszy od końca osiemnastego wieku, odkąd rozpoczyna się naukowa jej faza. Sięga ona więc jeszcze dalej, niż znane „Dokumenty Okultyzmu“ Dessoira, wydane równe dziesięć lat temu. Punkt ciężkości spoczywa u p. Moser na wcześniejszych doświadczeniach, zaniedbywanych najczęściej we współczesnych rozprawach. Tyczy się to zarówno psychicznego jak i fizycznego medjumizmu.

Początki parapsychologii zbiegają się z początkami hipnotyzmu, który — jak wiadomo — zdobył sobie swoje miejsce w oficjalnej nauce dwukrotnym atakiem. Pierwszy, okres t. zw. „animalnego magnetyzmu“, obejmował także zagadnienia telepatji i jasnowidzenia. Ruch ten nie zdołał jednakże ugruntować się na stałe w całokształcie wiedzy. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia miała miejsce druga faza tego ruchu, której wynikiem było przyjęcie hipnotyzmu do „nauki“. Lecz hipnotyzm ten nie ma żadnego bezpośredniego związku z problemami parapsychologii. Jego bojowcy, jak Vogt i Moll, nie chcą nic słyszeć o medjumizmie. Pani Moser natomiast sięga właśnie do doświadczeń owych dawnych hipnotyzerów, wyciągając je z zapomnienia i podkreślając ich parapsychologiczne wyniki w gruntownym i szczegółowym opracowaniu. Wynik tej pracy brzmi następująco (podobnie jak już w r. 1886 w Janet'a *L'Automatisme psychologique*): współczesny hipnotyzm jest tylko dziecinna zabawka wobec dawnego magnetyzmu. Zna on tylko zjawiska powierzchowne. Natomiast drogą i sposobem dotarcia do głębszych parapsychologicznych zjawisk są metody dawnych hipnotyzerów, głównie ich t. zw. magnetyczne passy, pociągnięcia. Działanie ich jest nie tylko sugestywne, lecz również fizjologiczne, jak to już zresztą starał się udowodnić zmarły przed paroma laty szwedzki psycholog Alrutz, a u nas w Polsce Ochrowicz.

Gruntownemu, syntetycznemu opracowaniu poddaje także badania angielskiej Society for Psychical Research. Szczególnie odżywa w nich postać W. Myers'a w całej swej okazałej wielkości. Jest poprostu naukowym skandalem, iż owe rozległe prace badawcze tego uczonego, przeprowadzone najskrupulatniejszą, najściślejszą metodą, są dla większości psychologów do dzisiej-

szego dnia jeszcze czemś zupełnie obcem i nieznanem. A znaczenie ich przerasta pod względem fizjologicznym wszelkie dotychczasowe zdobycze psychologii.

Nowszą i dzisiejszą parapsychologję traktuje pani Dr. Moser nieco bardziej powściągliwie. W każdym razie omawia najgłośniejsze współczesne medja, jak Mrs. Piper, Ossowiecki, Scherman, Mrs. Girrau i. i., dalej kilka wypadków kryminalistycznych, w których brały udział medja, sądowe procesy o jasnowidztwo oraz problem t. zw. „leczących medjów“.

Podobnie jak przy t. zw. „psychicznym medjumizmie“ — dziedzinie, która już jest najbliższą oficjalnego uznania — tak i przy omawianiu medjumizmu „fizycznego“, wobec którego opór nauki dzisiejszej jest jeszcze znacznie silniejszy, poddaje pani Moser jeszcze raz gruntownej i krytycznej ocenie dotychczasowe wyniki odnośnych badań i udowadnia w ciągu swej spokojnej, rzeczowej i bardzo sumiennej analizy, bezwzględna realność owych zjawisk. I tu także darzy ona znacznie większą sympatją prace dawniejsze, wykazując, iż spotykamy tu zjawiska, których nie zaobserwowano jeszcze wśród dzisiejszych medjów. I tak np. posiadamy wiarogodne świadectwa, iż Home był w stanie trzymać w dłoni bez jakichkolwiek ujemnych skutków rozrażone węgle, a nawet mógł zdolność tę przenosić na pewien czas na inne osoby. Pozatem — jak utrzymuje p. Moser — posiadał on, znaną dotychczas tylko u niektórych hinduskich jogów, zdolność do masowych sugestij, która dziś przez większość nawet samych metapsychików jest jeszcze negowana.

Natomiast nowsze medja, jak np. braci Willi i Rudi Schneider, darzy autorka znacznie mniejszą sympatją. I nie tylko medja, lecz również ich badaczy. P. Moser przeciąga wyraźną granicę między dawniejszymi badaczami, jak Crookes i Zöllner, a nowszymi, z których najbardziej znanym w Niemczech jest Schrenck-Notzing. Badania pierwszych nazywa klasycznymi, podczas gdy prace nowszych metapsychików ocenia bardzo surowo.

Cała praca p. Moser, układ i sposób traktowania materiału, odzwierciedla żywo jej osobistą walkę o prawdę. W każdym wypadku rozważa lojalnie wszelkie dane pro i contra, by w ostatecznym wyniku dojść do niezachwianej pewności prawdziwości wszystkich zasadniczych fenomenów, począwszy od prawie że już ogólnie uznanej telepatji, aż do prorocтва i jasnowidzenia, od telekinetyzmu aż do materializacji. Walka, jaką stacza tu autorka ze sobą samą publicznie, musi znaleźć oddźwięk u każdego czytelnika. Jak długo bowiem odnośne zjawiska nie staną się ogólnie uznanymi faktami naukowymi, przyjmowanymi z równym zafaniem i gotowością, jak inne dane nauki dzisiejszej, — podobną walkę zewnętrzną musi stoczyć każdy ze sobą samym. Rzeczy te są bowiem zbyt nowe, odbiegają zbyt daleko od naszych przyzwyczajęń myślowych, są zanadto sprzeczne z tem, co słyszeliśmy w szkołach od małego dziecka, by móc je przyjąć bez sprzeciwu.

Na zakończenie porusza autorka pewne kwestje filozoficzne i religijne, które w oświeceniu metapsychiki nabierają nowej aktualności. Wprawdzie nie w tym sensie, jakoby metapsychika miała być jakąś formą zastępczą religji, lub Jezus był poprostu takim medjum, jak wszystkie inne, — lecz medjumizm, zdaniem autorki, daje szczerze wątpiącym możliwość wiary w prawdziwość Ewangelji, podobnie jak wyniki współczesnych badań historyczno-filologicznych nad Nowym Testamentem.

Jedna rzecz tylko budzi pewne zastrzeżenie w dziele pani Moser, — jak to podkreśla tak poważny krytyk, jak prof. uniw. Dr. K. Oesterreich w obszernem swoim sprawozdaniu z tej książki na łamach „Neue Freie Presse“ (22. XII. 1935). Chodzi o to, czy autorka ma rację, podkreślając tak wyraźnie różnice między badaniami „klasycznymi“ a „współczesnymi“ metapsychików. Dzisiejsi badacze znajdują się wprawdzie o tyle w gorszej sytuacji, iż nie rozporządzają tak silnymi medjami, jakimi byli np. Home lub Eusapia, lecz niemniej badaniami ich nie można odmówić wielkiej doniosłości. Zresztą p. Moser, jak podaje prof. Oesterreich, przeoczyła szereg doniosłych współczesnych badań, jak np. obszerną pracę zmarłego holenderskiego filozofa i psychologa Heymansa o pewnym studencie jasnowidzu, lub równie ważne badania kopenhaskiego fizyka, prof. Wintheera nad duńskim medjum telekinetycznym, Rasmussenem. Badania te nie ustępują w niczem pracom Crookesa lub Myersa.

M. Wiktor.



## Przedhistoryczna żywotność Sahary.

Profesor uniwersytetu w Bernie Absalon wygłosił niedawno w Wiedniu odczyt na temat flory i fauny Sahary. Podróż, jaką odbył na Saharę, miała za cel odszukanie najstarszego okazu fauny, który zachował się w niezmiennionej formie aż do naszych czasów. Jest to pewien gatunek raka, żyjącego wyłącznie w gorących źródłach pustynnych. Na Saharze znalazł uczony tę odmianę raka w tysiącach egzemplarzy a pytanie, skąd się ten rak tam wziął, wiąże się ściśle z problemem przedhistorycznego ukształtowania tego terenu i tamtejszych warunków egzystencji.

Profesor Absalon na podstawie znalezionych dowodów twierdzi, że ogromne tereny Sahary, nienadające się dziś do zamieszkania wskutek martwoty gruntu i olbrzymich wydym piaskowych, były niegdyś obficie nawodnione i posiadały bujną faunę i florę a nawet ludzkie osiedla. Ślady tych osiedli są tutaj znacznie liczniejsze niż w innych dzisiejszych pustyniach. Do dziś widać koryta rzek, obecnie wyschniętych, z których np. jedno rozpoczyna się głęboko w pustyni, biegnie po jej powierzchni, poczem znika i wynurza się znowu. Podczas kopania studzien artezyjskich znaleziono w głębi Sahary w miejscach bardzo nawet od siebie oddległych identyczne gatunki ryb i raków. Wspólne pochodzenie tych okazów fauny narzuca się samo przez się.

Przy badaniu śladów przedhistorycznych osiedli ludzkich znalazł uczony liczne szkielety, mogiły i przedmioty codziennego użytku. Miejsc takich odkryto bardzo wiele. Prof. Absalon jest zdania, że pod grubą warstwą piasków pustynnych leżą szczątki obszernych dobrze utrzymanych osiedli.

Zacznijmy teraz — mimo sprzeciwu niektórych\*) metapsychologów, którzy źródła wschodniego ezoteryzmu uważają za zmyślane bajki a mapy Scott-Elliota, opierające się na wschodniej tradycji, za fantastyczne fałszyfikaty — właśnie do pracy tegoż Scott-Elliota o Atlantydzie.<sup>1)</sup> Znajdziemy tam cztery mapy, zrekonstruowane z tajemnych zapisków indyjskich, a które to mapy przedstawiają nam w rzucie Merkatora powierzchnię globu w czasie między trzema potopami, które skruszyły trzon atlantckiego ładu. Mapy te reprodukowałem częściowo w „Ewolucji ludzkości“. Według tych map teren Sahary w czasie od r. 800.000 do 200.000 był zalany morzem tylko w swej zachodniej części, t. j. po 10-ty stopień długości geograficznej wschodniej (linja od Kamerunu po Tunis) — część wschodnia, obejmująca więcej jak  $\frac{1}{2}$  Sahary, była lądem. Ląd ten, który wyłonił się z fal jeszcze przed pierwszym kataklizmem, jaki dotknął Atlantydę, został skolonizowany najpierw przez trzeci szczep Atlantów, przez Tolteków, poczem napłynęła druga, silniejsza fala emigracyjna wyłoniona ze szczepu szóstego, t. j. akkadyjczyków. Obie te emigracje przebywały długo na tym terenie i od nich to pochodzą prawdopodobnie odkryte dziś wykopaliska. Drugi potop, jaki nastąpił — według tradycji ezoterycznej Indów — około r. 200.000 przed naszą erą, spowodował zalew i wschodniej części terenu dzisiejszej Sahary, pozostawiając na tem morzu Saharskiem tylko jedną dużą wyspę w południowo-wschodniej jego części w okolicy dzisiejszego Sudanu (Chartum). Akkadyjczycy przesunęli się już przed-

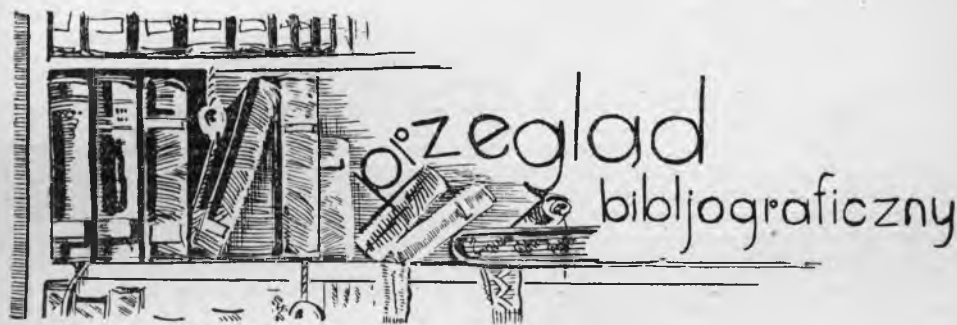
\*) Zobacz „Kurjer Metapsychiczny“ (I. K. C.) z dnia 31. XII. 1935, 7. i 14. I. 1936 (przyp. red.)

<sup>1)</sup> „Historja Atlantyd“. Korzystałem z wydania francuskiego z r. 1922.

tem dalej na wschód, na teren mniej zagrożony a część Tolteków ocalała na wspomnianej wyspie. Przez cały dalszy czas pozostała Sahara morzem i dopiero ostatni kataklizm, który według źródeł egipskich i św. księgi Majów miał mieć miejsce w r. 9564 przed naszą erą, a który zatopił resztki właściwej Atlantyd — spowodował wysunięcie się nad powierzchnię morza terenów dzisiejszej Sahary. Naturalnie, że na terenach tych, które tak długo nakryte były morzem, zamarło wszelkie życie pod zwalami piaskowych wydym.

Widzimy znów, że nauka dochodzi powoli do tych samych wniosków, jakie nam podaje tradycja ezoteryczna Indyj, a które to wnioski okrzyczane były i są jako fantastyczne wymysły niemożliwe do przyjęcia. Coraz większe jednak gromadzenie się faktów stwierdzających, że tezy o rozwoju ziemi i ludzkości, jakie nam podaje tradycja ezoteryczna Wschodu są zgodne z wynikami najnowszych badań naukowych — mówi samo za siebie i daje tym tezom coraz poważniejsze prawo obywatelstwa nawet wśród tez oficjalnej nauki.

K. Chodkiewicz.



### Medjumizm współczesny i wielkie medja polskie.

Pod tym tytułem wyszedł niedawno z druku tom I „Encyklopedji okultyzmu współczesnego”, pióra L. Szczepańskiego, która ma ogółem objąć cztery tomy. Wcześniej od I-go wyszedł tom II, który miał tytuł: „Spirytyzm współczesny” i był omówiony w zeszycie grudniowym „Lotosu”.

Treść tomu I, mimo okazałej objętości książki, nosi znamiona pewnego pośpiechu i dorywczości, nadające jej raczej cechę szeregu feljetonów dziennikarskich, niż dzieła jednolitego; obok ustępów wybitnie dobrych i ciekawie opracowanych są słabsze, inne znów jakgdyby niedokończone, lub bez celu dodane.

Podając na str. 29 klasyfikację zjawisk według Lebedzińskiego, miał autor gotowy już schemat podziału treści, zamiast jednak trzymać się go, podzielił książkę na sześć części, bardzo nierównych co do objętości.

W części wstępnej ustęp o medjach jest ledwie naszkicowany, fizjologia i psychologia niepewna, a stany transowe wspomniane kilkunastu wierszami; część ta zresztą zajmuje ogółem tylko 35 stronic.

Druga część obejmuje „pionierów metapsychiki w ostatnim trzydziestoleciu”, a ponieważ liczy tylko 19 stronic, zostało — poza Ochrowiczem, bardzo dobrze omówionym — bardzo mało miejsca dla innych pionierów. Z tego zapewne powodu ledwie po nazwisku zostali wymienieni obaj najstarsi badacze. Crookes i Zöllner; a przecież wszechstronna monografia pierwszego o zjawie Katie King i sprawozdanie drugiego z doświadczeń nad przenikaniem materji (i jego teoria czwartego wymiaru) należą do dzieł klasycznych w parapsychice.

Część trzecia: „Medjumizm fizyczny”, wraca do doświadczeń Ochrowicza z różnemi medjami i podaje jego teorię ideoplastji; ten doskonałe opracowany początek traci jednak rychło na wszechstronności i gruntowności. Prace Crawforda traktowane są dorywczo i tak pośpiesznie, że nawet wkradły się pomyłki (w rodzaju tej np. „Gdy stół idzie w górę, medjum traci na wadze” \*), a podobnież chudo wypadły ustępy o doświadczeniach z Ewą Cárière i o sean-

sach z Janem Guzikiem. Bardzo starannie natomiast opracował autor ustępy, traktujące o Franku Kluskim.

Skoło obu braciom Schneiderom dostał się ustęp odrębny, to na równe względy zasługiwałyby inne wielkie medja współczesne, żeby tylko wymienić nazwiska: Paladino, Silbert, Indridason, a przedewszystkiem pierwsze medja klasyczne, jak Slade, Home i Florencja Cook (której zjawia Katie King, przebywająca wśród rodziny Crookesa godzinami zdała od medjum, niema dotychczas analogji w literaturze parapsychicznej).

Na tem kończy się obszerny (73 stron) dział medjumizmu fizycznego; brak w nim jednak niemal zupełnie tak bogatej fenomenologii „aportów”.

W części następnej, medjumizmu psychicznego mogłyby odpaść zupełnie ustępy o „telepacie estradowym” i o „mechanizmie telepatji”, jako należące dziś już do psychologii urzędowej, a tem samem odpadłoby — spóźnione mocno — mieszanie przez autora telepatji z jasnowidzeniem. Z dalszych mógłby podobnie odpaść nie wyjaśniający niczego ustęp z książki Ossowieckiego, a wystarczyłyby zupełnie — dobrze zresztą opracowane — sprawozdania z kilku objawów jego jasnowidzenia. Nie należy również do okultyzmu, lecz do psychologii, studjum prof. Flournoy o Helenie Smith (z błędnie przełożonym tytułem książki, który w polskiem brzmi: „Indowie na planecie Mars”). Dobry jest ustęp o Schermanie, także o różdkarstwie; ale znowu zaledwie „doczepiony” został ustęp o Wojnowskim (bo tego rodzaju jasnowidzów jest więcej). Szkoda, że wobec kilku ustępów zbędnych zostało za mało miejsca na szersze sprawozdania z ostatnich kongresów międzynarodowych.

Podtytuł książki: „Wielkie medja polskie” wskazuje na niewykonane zamierzenia autora. Poza Guzikiem i Kluskim, oraz ledwie wspomnianemi Tomczykową i Popielską, mamy więcej dobrych medjów fizycznych, że tylko przytoczę Niutę G. i Stasia Z.; a podobnie przy wymienianiu jasnowidzów polskich należało wspomnieć jeszcze o kilku innych metagnomach, których jasnowidzenie zostało już wielokrotnie stwierdzone.

Ilustracje — poza portretami badaczów i medjów — przeważnie ciekawe, ale również dorywczo zebrane (brak niemal całkiem zdjęć ektoplazmy) i mało wiążące się z tekstem książki.

Spodziewać się należy, że w następnych wydaniach, gdy pośpiech już nie będzie naglił, te drobne niedociągnięcia zostaną usunięte a wtedy książka zasłuży w pełni na miano jednego z tomów „Encyklopedji okultyzmu”.

J. Switkowski.

—ooo—

## Przepowiednie astrologiczne na rok 1936

Polityk, ekonomista drogą dedukcji dochodzi do ciekawych wniosków na przyszłość. Metagnom wykrywa przyszłe wydarzenia zapomocą specjalnych zdolności jasnowidzenia. Astrolog, posługujący się czynnikiem realnym, liczbowo uchwytym, jak astronomja i matematyka, wnioskuje ze zmian przestrzennych w świecie gwiazd na pewnego rodzaju zmiany, przeobrażenia i fakty na planetarnym globie ziemskim, tworząc sumę życia przyrody, zwłaszcza żywej, a w szczególności jednostki ludzkiej i narodów. Wnioski te są oczywiście tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, lecz zawsze rachunkiem analogji w oparciu o matematyczne obliczenia astronomicznych konstelacyj — nie zaś dowolnem symbolistycznym tłumaczeniem fikcyjnych tworów wyobraźni.

Stwierdzamy wobec tego naukowość założeń i podstaw astrologicznych. A ponieważ według wybitnego chemika Ostwalda i innych współczesnych uczonych właściwym celem i istotą każdej nauki powinno być przewidywanie, jest więc zrozumiałe, że astrologja tem więcej spełnia swą najistotniejszą rolę fatologiczną uchyleniem zasłony z całokształtu losów ludzkich.

\*) Według doświadczeń Crawforda medjum, umieszczone na wadze, nie traściło, lecz zyskiwało na ciężarze tyle, ile ważył stół, unoszący się równocześnie w powietrze.

Obecnie więc, gdy zamyka się księga bytu r. 1935 i z nastaniem Nowego Roku 1936 przeznaczenia rozpoczną zapisywanie nowego toku w historii ziemi i ludzkości, warto posłuchać głosu astrologii.

Rok 1936, od wiosny począwszy, stoi meteorologicznie pod wpływem Księżyca, politycznie podlega rządowi Jowisza. Wnioskując z tych danych tradycyjnej perjdologii, sprawy polityczne na arenie świata powinny się szczęśliwiej układać niż w roku ubiegłym, którego kosmicznym patronem w tych dziedzinach był Saturn do spółki z Merkurym. Pogoda roku 1936 — jak wieszczą stare źródła astrologiczne — ma być naogół bardzo niestała, raczej łagodna i wilgotna niż wybitnie sucha i zimna, choć wiosną grozi dłuższy okres dotkliwego oziębienia.

Według horoskopu, obliczonego dla bieżącego stulecia, na rok 1936 przypada działanie 9 głównych aspektów planetarnych, z czego 6 nosi charakter dodatni, pomyślny, pozostałe zaś 3 napięcia roztoczą działanie ujemne, szkodliwe. Ziemię naszą wobec tego w ciągu roku przenikać będą dobre i złe promienie, przejawiające się w rozmaitych dziedzinach i okresach czasu. Ogółem zanosi się na dalszy wzrost militarystyki, a rządy w przeważnej części państw świata dążyć będą sposobem dyktatorskim do utrwalenia swej władzy. Spodziewany jest intensywny rozwój tendencji narodowych, nawet w krajach o silnym zabarwieniu socjalistycznym. Zapowiada się polepszenie warunków pracy i położenia klasy robotniczej, zwłaszcza w górnictwie, rolnictwie i budownictwie. Usłyszymy o głośnych innowacjach w technice i o sensacyjnych wynalazkach.

Zła strona wpływów r. 1936 pojawi się w postaci nasilenia chorób epidemicznych, wypadków śmierci wskutek zatrucia, rozbójnictwa, skandalicznych wydarzeń i wielkich katastrof, zwłaszcza w ruchu kołowym i żegludze morskiej. Grożą nowe zaburzenia w sytuacji finansowo-gospodarczej szeregu krajów oraz ograniczenia ekonomiczne i wprowadzenie dalszych podatków w środowiskach tych zaburzeń pieniężnych. W r. 1936 przetrną parki pasmo życia kilku wybitnych osobistości, wywierających obecnie decydujący wpływ na stosunki polityczne i gospodarcze świata.

Większe znaczenie w pojęciu naukowej astrologii mają dla ogólnego rozwoju losów świata tak zwane wielkie konjunktje górnych planet. W r. 1936 będą cztery takie konjunktje, czyli połączenia planetarne, przyczem w każdym z nich Mars odegra czynną rolę. Działanie tych konstelacji będzie więc naogół dysharmonijne, niespokojne i burzące, na szczęście minie dość szybko.

W drugiej połowie stycznia wiąże się wpływy Marsa z Saturnem w pierwszej dekadzie znaku Ryb, zapowiadając groźbę niepokojów, rozlewów krwi, zbrodni, zwałtowych wypadków i przykrych wydarzeń oraz trzęsienia ziemi i innych niszczycielskich katastrof żywiołowych. W wyniku tej konstelacji zaznaczy się w drugiej połowie zimy wzrost chorób i śmiertelności wśród ludu. Wpływ wspomniany jest pozatem nieżywczy dla tych królów, prezydentów i osób rządowych, posiadających analogiczne konstelacje w swym horoskopie urodzenia.

W pierwszej połowie kwietnia 1936 r. roztacza swe działanie konjunktja Marsa z Uranusem w pierwszej dekadzie znaku Byka. Znaczenie tej konstelacji jest podobne do poprzedniej. Natura działania tej konjunktji bywa jednak więcej nagła i gwałtowna, i zwykle gotują się wówczas niespodzianki wszelkiego rodzaju, przejawiające się w burzeniu stanu rzeczy, w zmianach i reformach.

W pierwszej połowie sierpnia łączy się Mars z niedawno odkrytym Plutonem w trzeciej dekadzie Raka. Charakter tego wpływu jest zasadniczo ujemny, szczegółowe jednak znaczenie wskutek braku doświadczenia jest nieznanne.

Wreszcie w drugiej połowie października nastąpi w drugiej dziesiątce stopni znaku Panny połączenie Marsa z Neptunem, zapowiadające wpływy naogół krytyczne dla spraw politycznych, społecznych i zdrowotnych oraz sprowadzające zaburzenia w pogodzie, strajki, agitację wywrotowców, sprysiężenia, demonstracje i zamachy. Z początkiem lutego i czerwca 1936 r. istnieją zresztą analogiczne, choć słabsze, wpływy (pod podobnym działaniem kosmosu nastąpił ongiś śmiertelny zamach na min. Pierackiego).

Jeszcze nie tak bardzo dawno temu polscy uczeni w astronomji przypisywali znaczenie zaćmieniom słońca i księżyca, a królowie i szlachta rozczytywali się w prognostykach, wydedukowanych z tych zjawisk kosmicznych. Nie robi więc ujmę nam, ludziom epoki radja i telewizji, gdy posłuchamy wróżb tradycji astrologicznej — zresztą nie zawsze zgodnej z badaniami doby obecnej — o czterech zaćmieniach w r. 1936. I tak styczniowe zaćmienie księżyca ma gnębić ludność pod względem gospodarczym i pieniężnym, obciążając je również przykreminami społecznymi. Czerwcowe zaćmienie słońca zapowiada niektórym krajom i okolicom świata, podlegającym znakowi Bliźniąt, niepokoje, bunt, i chaotyczne wydarzenia, a śmierć pewnego króla, prezydenta lub możnego władcy. W grudniu 1936 r. astronomja notuje dwa zaćmienia, jedno słońca i jedno księżyca, przyczyniające się naogół do wzrostu rabunków, mordów, złodziejstwa, nastrojów buntowniczych wśród więźniów oraz sprzyjające atmosferze wojennej i śmiertelności w kołach wojskowych. Przypomnieć należy twierdzenie dawnych astrologów, że wpływ tych zaćmień zachowuje znaczenie przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, zależnie od tego, w jakim znaku zodiakalnym i przez ile godzin trwało zaćmienie.

Nakoniec zasięgnijmy jeszcze opinii gwiazd co do losu niektórych państw i osobistości w r. 1936.

Losy naszej Rzeczypospolitej ułożą się naogół pomyślnie, pominąwszy niepokojące wewnętrznie lub zewnętrznie okresy jak: styczeń, luty, kwiecień do czerwca oraz tygodnie, leżące na przełomie późnego lata i wczesnej jesieni.

Przyszłość Niemiec według prognoz astrologów niemieckich z przed czasów hitlerowskich (współczesne rozwodnione przepowiednie zgleichszaltowanych gwiazdździarzy mało mają wspólnoty z astrologją) przedstawia się w r. 1936 następująco: Kryzysowy rok wewnętrzno-polityczny; groźą wydarzenia, które zdolne są wstrząsnąć posadami Rzeszy. Niewykluczony zamach polityczny; zmiany na stanowiskach rządowych. Kilka wybitnych osobistości spotka los tragiczny. Krytyczne wydarzenia piętrzą się szczególnie w czasie od wiosny do lata włącznie, zapowiadając też kryzys finansowy i handlowy i możliwe niepowodzenia w handlu zagranicznym. Koniec roku przynosi odprężenie. — Tyle przepowiedni, ogłoszonych 5 lat temu przez astrologa, piszącego pod literackim nazwiskiem Bernd Unglaub. Inny znany astrolog niemiecki, Grimm, widzi losy Niemiec w r. 1936 w więcej różowym świetle, mówi jednak o pewnych nagłych i gwałtownych zmianach, wypadkach śmierci w sferach rządowych, przeobrażeniach personalnych i pojawieniu się nowych osobistości, zyskujących wpływ na rządy. Popularny astrolog Glahn, propagator aryjski, od czasu rządów Hitlera milczy, rezygnując z przepowiedni politycznych. Huter, zdeklarowany herold nienawiści rasowej, przed 9 laty snuł takie prognozy dla Niemiec na rok 1936: Wielka Rzesza Niemiecka pod rządami narodowego dyktatora weźmie niebywały rozkwit. Technika niemiecka zaskoczy opinię świata frapującymi wynalazkami z dziedziny lotnictwa i sprzętu wojennego (!).

Co do losów innych państw, to dla Anglii r. 1936 przyniesie niemniej decydujące wypadki niż rok ubiegły. Król Jerzy sam znajdzie się pod obuchem złych emanacyj kosmosu.\*) Francji i nadal trudno będzie się uporać w sprawach polityki wewnętrznej i finansów, zwłaszcza wiosną i w drugiej połowie lata.

Ster nawy państwowej Italji znajduje się w złych rękach i może nagle i gwałtownie zostać wytracony. Jakkolwiek krwawa wyprawa do Abisynji weźmie obrót, Uranus i inne potęgi planetarne szykują nowe gromy, które zwłaszcza wiosną grożą nowym uderzeniem w Mussoliniego i jego faszystowską ojczyznę.

Europa i cała kula ziemską przebywają ostatnie denerwujące dwulecie przykrych ery, kończącej się w r. 1937, a która w pierwszym półroczu oraz w miesiącach wrześniu i październiku r. 1936 sprowadzi jeszcze dużo niespodzianek dobrych i złych.

Fr. A. Prengel.

\*) Król angielski zmarł 20 stycznia b. r. Przepowiednie te leżały w tece redakcyjnej od początku grudnia ub. r. (Przyp. red.)

---

---

## Ogłoszenia.

# Dzieła Sédira

Ceny bez kosztów przesyłki.

|                                                                                                                                        |        |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“ . . . . .                                                                                     | 3.— zł |
| SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE . . . . .                                                                                         | 2.50 „ |
| WYKŁADY EWANGELIJ Tom I (Lata Dziecięce Chrystusa) . . . . .                                                                           | 2.50 „ |
| „ „ Tom II (Kazanie na Górze) . . . . .                                                                                                | 2.50 „ |
| UZDROWIENIA CHRYSTUSA . . . . .                                                                                                        | 6.— „  |
| ENERGJA ASCETYCZNA . . . . .                                                                                                           | 0.50 „ |
| OBOWIAZEK DUCHOWY . . . . .                                                                                                            | 0.50 „ |
| SIEDEM OGRODÓW MISTYCZNYCH . . . . .                                                                                                   | 1.— „  |
| O PRAWDZIWEJ RELIGJI . . . . .                                                                                                         | 0.30 „ |
| KSZTAŁCENIE WOLI . . . . .                                                                                                             | 1.— „  |
| DROGA PRAWDZIWA DO BOGA PRAWDZIWEGO . . . . .                                                                                          | 0.70 „ |
| KSIĘGA CZUWANIA . . . . .                                                                                                              | 1.50 „ |
| KILKU PRZYJACIOŁ BOGA . . . . .                                                                                                        | 2.— „  |
| EWANGELJA I PROBLEMAT WIEDZY . . . . .                                                                                                 | 0.50 „ |
| PRZYJAŹNI DUCHOWE . . . . .                                                                                                            | 0.25 „ |
| TRZY ODCZYTY (Chrystus Syn Boży — Kochaj bliźniego swego —<br>Mistycy w społeczeństwie współczesnym) — z portretem<br>autora . . . . . | 1.— „  |

Do nabycia w administracji Lotosu.

---

---

## Już wyszły z druku:

(do nabycia w admin. Lotosu):

## Ewolucja Ludzkości — K. Chodkiewicz

*Zarys antropogenezy okultystycznej*

Stron 240. W tekście 20 wykresów, map, względnie rycin.

Cena 7.50 zł.

---

---

## Droga w światy nadzmysłowe — J. A. S.

*Radża-joga nowoczesna*

Cena 3.80 zł.

---

---

---

# **Glossarjusz okultyzmu** — A. K. Gleic

Słownik wyrazów obcych i terminów używanych w okultyźmie, metapsychice, magji, alchemji i i. gałęzi t. zw. wiedzy tajemnej.

Cena 3,40 zł wraz z przesyłką.

---

## **Zioła lecznicze** — J. H. Głóg

Botanika okultystyczna

Astrologja herbalna

Medycyna hermetyczna

Cena 3 zł.

---

## **Dusza i jej narzędzia** — A. Bailey

w przekładzie Tomiry Zori

Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej.

Cena 3 zł.

---

## **Kalendarz Astrologiczny** Fr. A. Prengel'a na rok 1936.

Poza ogólnymi wskazówkami na codzień, horoskopem Polski, Prezydenta Mościckiego, gen. Rydza-Śmigłego etc., na uwagę zasługuje szczególnie (ze względów praktycznych dla każdego Czytelnika) rozdział p. t. „Zarysy losów ludzkich w roku 1936“. Według tablicy tam podanej i jej obszernego komentarza może każdy, kto zna datę urodzenia, określić ogólnie swój bieg wydarzeń w r. 1936. — Pozatem wiele innych ciekawych artykułów.

Cena 2,50 zł, z przesyłką 2,75 zł.

---

## **Spirytyzm Współczesny** **Czy umarli mówią z nami?**

L. Szczepański

Cena 6 zł. (Bogato ilustrowane)

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Kraków.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.